

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Odrodzenie.

Jesień szybko mija, bo już śniegi ziemię przyprzyprószają a mróz nietylko nocami gości u nas, ale i w dzień często nie chce ustępować. Choć z trudem i mozołem, komory nasze zaopatrzone na zimę, zboża poposiewane, więc człowiekowi lżej na sercu, a jeno o to się troska, aby zebranych zapasów wystarczyło na długą zimę.

Pomyśleliśmy więc o ciele naszem, pomyśleliśmy o sobie, ale czasby nam było pomyśleć jeszcze o duchu naszym i o innych ludziach. A jakimże sposobem mamy myśleć o duchu naszym? Tak jak przygotowaliśmy zapasy dla ciała, tak powinniśmy przygotować je dla ducha. A nietylko tak, ale należałoby tych zapasów więcej przygotować, boć przecie duch ludzki i umysł ludzki stokroć ważniejsze są od ciała.

Przygotowanie zapasów dla umysłu jest konieczne i każdy powinien je uskutecznić. Praca to niewielka, koszt bardzo mały!

Oto każdy z nas powinien sobie na długą i nudną zimę przygotować zapas rozrywki i nauki, aby duch jego, gdy ciało będzie odpoczywać po kilkumiesięcznej pracy, nie próżnował, ale się krzepił i nabierał tężyzny, by znów po zimie mógł być podporą dla pracującego ciała.

Przygotować więc należy strawy dla ducha. A cóż może być lepszą strawą nad dobre książki i gazety?!

Dlatego każdy dobrze myślący człowiek powinien zawczasu postarać się, aby mu tej strawy nie brakło. Zabezpieczyć sobie ją może w dwojaki sposób: albo przez zaprenumerowanie dobrej gazety i kupno pouczających książek, albo przez zapisanie się do czytelni, gdzie mógłby za małem wynagrodzeniem a częściej jeszcze bezpłatnie wypożyczać książki do czytania lub słuchać odczytów lub pogadanek.

Jeżeli w jakiejś miejscowości niema czytelni, tam należy postarać się bezzwłocznie o jej założenie. Można to zrobić własnemi siłami, ale też bardzo chętnie pomocy swej udzielą towarzystwa oświatowe, jak Tow. Oświaty Ludowej w Krakowie, lub Tow. Szkoły Ludowej.

Gdyby sobie ktoś w tej sprawie sam nie mógł dać rady, niech uda się o pomoc do Duchowieństwa lub Nauczycielstwa, bo ci z mocy swego stanowiska do dania rady i pomocy są moralnie obowiązani.

W czasie zimy należy pomyśleć nam nietylko o sobie, ale i o sąsiadach naszych. Napozór rzecz to trudna a jednak w rzeczywistości bardzo łatwa. Oto, co nam korzyść przynosi, dajmy to i sąsiadom naszym. A więc zachęcajmy ich do czytania, do oświaty a zachęcimy najlepiej, odczytując im w niedziele lub święta a nawet wieczorami zajmujące powiastki, zdarzenia z życia i t p. Powoli rozlubują oni się w czytaniu, jak pijak w wódce i później nie obejdą się bez niego.

Aby pomódz sobie i swoim bliźnim, zakładajmy, gdzie jeszcze niema, Kółka rolnicze, Kasy Reiffeissena, sklepiki chrześcijańskie, straże pożarne a nawet jeszcze tak mało u nas rozpowszechnione »Sokoły«. Skupiając się tam, oświecając nawzajem, będziemy przykładali cegiełkę do cegiełki do tego wielkiego gmachu, jakim jest odrodzenie narodu pod względem moralnym i materyalnym.

Gdy zaś odrodzimy się moralnie i materyalnie, wtedy bez obawy będziemy patrzyli w przyszłość i żadne zakusy wrogów zmódz nas nie potrafią. Ale nie odkładać tego wielkiego dzieła na później, lecz weźmy się z całą usilnością do pracy, aby nie było potem zapóźno. Niech każdy rękę do pracy przyłoży a pójdzie ona raźno. Daj Boże, aby tylko to odrodzenie jak najszybciej nastąpiło!

Bolesław Zygmunt Gnoiński.

ROK 1813.

Z dziejów wojska polskiego.

XV.

Tak więc nadeszła pora jesienna 1813 roku, a z nią jednocześnie krwawe bitwy, które wojsko polskie w dziejach swej historyi upamiętniło nie zwykłą walecznością i poświęceniem, okrywając chwałą nietylko korpus Poniatowskiego, lecz i Dąbrowskiego. Nie będę szczegółowo rozpisywał się o tych bitwach, gdyż historya tyle tylko o nich wspomina, iż Polacy dali tam dowody niepojętej waleczności, a szczególnie pułk 6 ułanów pod dowództwem Suchorzewskiego.

Jedynie o odznaczeniu się korpusu Dąbrowskiego w bitwie pod Wachau mamy więcej danych, którą też więcej szczegółowo opiszę. Co zaś tyczy się innych bitew, stoczonych przez ten korpus, to wiadomo, że najdzielniejszą szarżę z kawaleryi polskiej wykonał 6 pułk ułanów: pod Neustad 15 września, rozbijając dwa pułki kozaków pod Lauterbach, 21 rozprószył prawie zupełnie trzy pułki jazdy nieprzyjacielskiej pod Zehma, 4 października w szalonej szarży rozbił pułk huzarów i dwanaście secin kozaków, a najświetniejszą szarżę, wprowadzającą wprost w podziw walecznością z resztkami jazdy polskiej korpusu Dąbrowskiego wykonał niedaleko Wachau, rozbijając szesnaście pułków konnicy nieprzyjacielskiej.

Oto jak ta rzecz się miała: Dnia 16 października 1813 roku dwie liczne armie, połączywszy się z sobą niedaleko Wachau, groziły naszemu wojsku zupełną zagładą. Rekonesans, zbadawszy nieprzyjacielską pozycyę, oznajmił nam, że atak na prawe skrzydło wykonają: pułk kirasyerów austryackich, trzy pułki dragonów rosyjskich i dwa pułki kozaków. Na skrzydło lewe szykują się: pułk huzarów rosyjskich, trzy pułki kozaków i sześć pułków dragonów austryackich; — środek tego ataku zajmie artylerya austryacka, wsparta pułkami piechoty różnych wojsk.

Nasze wojska, szykując się do przyjęcia ataku, rozlokowały się trzema punktami, tworząc pozycyę podobną do trójkątu, którego czoło zajęły 3 i 12 pułki piechoty polskiej.

Pułk 6, połączony z 8-ym ułanów i pierwszym strzelców konnych, zajął stanowisko na lewej linii, pozostałe zaś punkty zajęły inne pułki polskie.

Zahuczało, zadudniało ze wszech stron, zawyły armaty, zarżały konie i zaczął się bój srogi.

Obok frontu 6 pułku ułanów na rozhukanym koniu stanął pułkownik i zmierzywszy nas przenikliwemi oczami, wskazał gołym pałaszem gęste kupy kozaków, komenderując głośno:

— Hej! wiarusy z pod Moskwy! Hej! pułku szósty, pokaż, jak cenisz honor żołnierza!!! Niech twa dzielna ręka skruszy przemoc nieprzyjacielską!

— Marsz! Marsz!

Zajęczała ziemia od uderzeń końskich — to szósty pułk szarżuje.

Szelest chorągiewek i błyszcząca stal zwiastują, że za chwilę śmierć panowanie swoje tu rozsieje, że za chwilę pędzący huragan spotka na swej drodze drugi kierunek impetu i zawiruje z nim razem w uścisku piekielnego tańca.

Jadą! jadą! coraz bliżej sławy. Już przednie szeregi zwarły się z nieprzyjacielem! Zatrzeszczały lance i dzidy kozackie.

Warczą chorągiewki na włóczniach ułanów, czyniąc szalone zwroty w różnym kierunku, iskrzy się stal pałaszów, zataczając błyskawiczne koła. — Przewraca się koń, pchnięty w szalonym pędzie atakującego rumaka. Wre bitwa przez chwilę. Na miejscu walki już nikogo niema, jeno tam z sąsiednich lasów powracają z pieśnią nasi ułani, rozpędziwszy zupełnie na wszystkie strony kozaków.

Teraz na plac dąży pułk huzarów rosyjskich, lecz łamie swoje szyki, nie wytrzymuje ataku i licznego trupa zostawiwszy, znowuż ratunku w ucieczce szuka.

Jakieś nowe kupy jeźdźców na spotkanie nam idą; to dragoni austryaccy. Znowuż trzask, znowuż szczęk stali i znowuż zwycięstwo za nami.

Już konie pianą były pokryte i ręka kłuć przestała, kiedy otrzymaliśmy rozkaz atakowania kirasyerów; jeszcze ostatni wykonaliśmy wysiłek i jeszcze jedno zwycięstwo przeszło na naszą stronę.

* * *

Tymczasem książę Poniatowski, po bitwie pod Lobau, idąc awangardą, szybko przeprawił się przez Elbę częścią swej armii pod Dreznem, rezerwą zaś niedaleko Irno, staczając bitwę z wygraną na swoją stronę pod Szeminitz i Gera, a następnie 12 października staje na prawej stronie błotnistego półkola Plejssy i Elstry, gdzie ze wszystkich stron ściągały także półmilionowe zastępy sprzymierzonego nieprzyjaciela, niby czarne złowrogie chmury, zwiastujące straszną burzę.

Pierwsze błyskawice pokazały się z paszcz artyleryi austryackiej, powtarzające echa wystrzałów w szeregach korpusu polskiego. Strata w naszych ludziach i koniach dość znaczna, a o odwecie na razie nie może być mowy, gdyż dywizya Krasińskiego przechodzi linie ognia, dążąc na pozycyę południowej linii bojowej, dla zastąpienia rosyjskiej gwardyi piechoty »jegrom«, grenadyerom »Pawłowskim«, pułkowi wołżskiemu i astrachańskiemu piechoty, wspartych pułkami kawaleryi małorosyjskim i dońskimi kozakami, Krasiński sam osobiście z dobytym pałaszem biegnie na czele swej dywizyi i śpieszy, by rozlokować się na pozycyi obok północnych brzegów Plejssy z prawej strony, a gęstymi krzakami leszczyny, tuż prawie pod rybacką osadą Kalte.

Książę Poniatowski daje sygnały, aby Krasiński prędzej przeszedł linię ognia, gdyż czeka na to artylerya Redla, gdyż w danej chwili nie może strzelać nieprzyjaciel, gdyż zasłania mu jej widok pułk 12 strzelców rosyjskich. Zniknęły wreszcie ostatnie szeregi dywizyi Krasińskiego w leszczynie, a jednocześnie rozlega się ogłuszający huk grzmot armat. To nasza artylerya dała ognia, zawadzając po drodze prawe skrzydło dążących na pozycyę strzelców rosyjskich, i siejąc śmierć i zniszczenie w brygadzie artyleryi austryackiej.

Dwa pociski, wypuszczone z dział porucznika Wierzbińskiego, druzgocą koła trzech armat wroga, miazgę prawie czyniąc z otaczających je żołnierzy.

Kanonier, Nowicki, celnym strzałem kładzie trupem pułkownika Kątbergera, kierującego ogniem nieprzyjacielskiej bateryi, siejąc przytem gęsto trupa w dalszej drodze granatu.

Wierzbiński chce jeszcze większego pokazać zucha, każe raptownie zakładać konie do swej bateryi i zrywa się nagle wprost na dającą raz po raz ognia piechotę do naszego pułku 3 ułanów, pędzącego szarżą do odebrania Austryakom armat, pomiędzy którémi wkradł się nieporządek z przyczyny śmierci Kątbergera.

— Wracaj! — wrzeszczy Redel — wracaj! bo zgubisz siebie i ludzi, wraz z działami.

Sygnalizuje również książę Józef z pagórka, ale Wierzbiński już jest daleko i nie słyszy rozkazów; zachęta więc dzielnych swych artylerzystów.

— Dalej bracia! jeszcze tylko paręset kroków, a sławą okryjecie się na zawsze, dalej batem po dyszlowych! Ot tak, dobrze! teraz z całych sił rozmachać baterye i zająć pagórek, ot tak, dzielnie! Pozycya doskonała, zaraz poczęstujemy gości ołowianym grochem.

— Kolego — przemawia podporucznik Tarczyński — zostaliśmy odcieci. Patrz, coś narobił. Stoimy w krzyżowym ogniu.

— Milcz! — odpowie Wierzbiński — ja tu komendantem, rób, co nakazuję!

To mówiąc, spojrzał przez lunetę, następnie zakomenderował:

— Odprowadzaj konie!

-- Baterye w piechotę granatem ognia!

I znowu ledwie strzał przebrzmiał, rozlega się komenda:

— Kolejno ognia! Ot tak, tak! cha, cha, cha! — rzekł, śmiejąc się młody komendant, widząc, jak nieprzyjaciele koziołki wywracają.

— A no, teraz spróbujemy, jak posmakuje im jąderko! Zakładaj ósemkę!

Tu zeskoczywszy z konia i odepchnąwszy kanoniera od lawety, sam jął kierować wizyerem, przemawiając:

— O tak, tak, trochę wyżej, trochę niżej, dobra nasza, a teraz ognia!

Zagrzmiały jednocześnie dwa działa, robiąc straszne spustoszenie, tem bardziej, że nieprzyjaciel nie spodziewał się z tej strony pocisków.

Widzi to wszystko książę Józef z daleka, patrząc przez lunetę, oraz miarkuje, że Wierzbiński dobrze zrobił, trzeba tylko teraz szybkiego poprowadzenia 3 pułkiem ułanów, a cała pozycya bojowego półkola w rękach korpusu polskiego zostanie. Dzielny generał nie oszczędza swego zdrowia, zrywa się nagle jak sokół za zdobyczą i niby wicher mknie przed front szarżującego pułku 3 ułanów, który teraz właśnie rozbiwszy na drzazgi lewe skrzydło brygady nieprzyjacielskiej, kieruje atak w sam środek, gdzie Wierzbińskiego działa spustoszenie zrobiły.

Już książę dobiega do naszych, już jedzie na niego 50 ułanów, obsypani gradem kul, a pędzący pułk tymczasem robi półkole, zabiera impetem po drodze księcia i znika w odmęcie walki. Na widok ukochanego wodza w przednich szeregach, wiara rośnie na duchu, cudów waleczności dowody daje i rozbija na głowę wroga.

Dowódcy korpusu rosyjskiego Rajewski i austryackiego Szwarcenberg, cofają się w nieładzie i gdyby nie generał rosyjski Orłow-Denisow, który szybkim marszem zastąpił z nowemi siłami Polakom, pogrom tych dwóch korpusów byłby zupełny.

Przebiegły ten generał zaatakował z boku kolumny polskie, rozbijając prawie doszczętnie 34, 36 i 40 bataliony piechoty francuskiej, które chciały zastąpić mu drogę. Osłabił wprawdzie przez to swój korpus, lecz powstrzymał zniszczenie korpusów Szwarcenberga i Rajewskiego. Tego dnia na całem terytoryum bitwy pod Lipskiem zginęło 50.000 ludzi z obudwóch przeciwnych sobie obozów. Pozycya prawego skrzydła bojowego półkola, pomimo przeszkody Orłowa-Denisowa, przeszła na stronę Polaków, a książę Józef został pierwszy ranny w rękę podczas szarży 3-go pułku ułanów. Kula karabinowa przebiła dzielnemu wodzowi mięśnie obok ramienia.

Gdy zmrok zapadł zupełny, zamilkły naokoło salwy, a pogodny wieczór napełnił miejsce walki cichym spokojem. W serca polskie wstąpiła nadzieja w lepszą przyszłość, że niedługo już może skończy się tułacze życie, a choć zostanie niewielu dzielnych żołnierzy, to jednak rzuciwszy ziarno honoru na obcych ziemiach i za obcą sprawę, zbiorą obfity plon na ziemi rodzinnej. (Dalszy ciąg nastąpi).



BOŻE ZIARNO.

— Moja matuś, powiedz proszę, co to znaczy ta poświata, co się ściele hen, w kraj świata? Jak daleko oczy wznoszę, tak różowe w blaskach łany, pod przyleśne hen, gdzieś jary, a zaś z boku cmentarz stary, cały srebrem osypany... Czy to płaczą tak te dzieci, co w trumienki tam schowane? Czy to im tak Bozia świeci, że płomieniem pola zlane?... Tam siostrzyczki moje skryte, tam braciszek poszedł dawno... Czemu cmentarz białą świtę przybrał, w czerwień zórz oprawną?...

— Gdy kto ziarna w rolę wsieje, to szczęśliwy, uśmiechnięty, bo w nich plonu ma nadzieję i już myślą widzi sprzęty. Toż nad łany duszę wznosi, wdzięczną modłę wznosi Bogu, a Bóg, nim się łan wykłosi, od odłogu do odłogu, słonkiem krasi, nawet w zimie, gdy pod śniegiem ruń se drzemie. Zaś na cmentarz, gdy kto niesie, Boże ziarno, co śmierć młóci, to od żalu aż w pył gnie się, z samym Bogiem o to kłóci... Płacze, płacze, a łzy szronem na tę rolę spadną bożą i szron leży nad zagonem, gdzie się boże kłosy tworzą...

— Moja matuś, to z tych dzieci, co złożone pod mogiłą, dusza w niebo kłoskiem leci, by się niebo nie głodziło? To już Bozia wie, co robi: pewno sobie kłos dla nieba z jak najlepszych ziarn sposobi i żałować jej nie trzeba?... Ale mi się także smuci, że nie będą igrać z nami te siostrzyczki... z pieszczotami żadna do nas już nie wróci!...

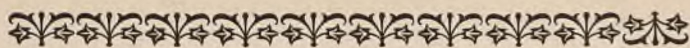
— Czy pamiętasz, ty nieboże, jak jesienią, choć brak chleba, tatuś brał ziarno w komorze, rzucał gdzie rozmokła gleba, toś ty płakał i zawodził, że tatulo nas ogłodził... Ale potem przyszło lato, choć daleko były żniwa, biegłeś krzycząc: tato, tato, hen po polach kłos się kiwa, a w nim tyle ziarnek, tyle!... Toż to były uciech chwile — a tymczasem to do jadła znalazły się grzybki w borze i jagódka w dzban nam padła.

— Wiem, co chcecie rzec, matulu. Bóg nas nie chce dręczyć męką i daremnie tarzać w bólu, gdy zabiera bożą ręką z naszej chaty, drogich, wiosną, to oni nam w niebie rosną...

— Tak! Gdy my ojcowskiej dłoni zawierzymy drogie ziarno, to nam duszę On ofiarną od rozpaczy sam obroni. I z modlitwą pełną wiary i z ufnością w mądrość bożą pokój spłynie pociech zorzą i rozwieje łez opary. A choć jeszcze smutku śniegi, długo będą kryć nam serce, ufną duszę w łask kobierce Bóg otuli aż po brzegi, i tak będzie jak te łany, co je złoci świt różany.

— Moja matuś, to już nie trza nad mogiłą płakać małą, boby na nią szronem wiało — a tam w niebie coraz bledsza może ta duszyczka mała, wnetby na nas narzekała, że jej nieba zazdrościmy, żałujemy ciepła, słońca, w którem jasna promieniąca, z łaską bożą by wzlatała coraz wyżej, bliżej Bozi.., a zaś nasza łza ją mrozi i wstrzymuje na pół drogi... choć ci, matuś, żal niebogi, to nie będziesz już płakała!...

Korczak.



Gawędy Wawrzka Obywały z Markiem Zakałą.

Obywała: — Takżem się, mój kumie włożył do czytania, że dziś bez gazety byłbym bardzo głodny! i nie dojdzie z »Rolą« nigdy do rozstania, bo z nią jestem wesół i bardzo swobodny. Ach! mój miły Boże, czyli to nie warta półpięty korony »Rola« z kalendarzem; człowiek nie zubożał dyć przecież »do czarta«, lecz czuję się owszem możnym gospodarzem.

Zakała: — Ja także kontentny z Kalendarza »Roli« — przyniosłem go z poczty wczoraj o wieczorze, ale com się uśmiał... aż mię bandzioch boli... co też tam ten Bzdura wydziwia, nieboże!... Ach, głupi jest każdy, co »przechla« korony, — lepiej stokroć kupić Kalendarz i »Rolę;« nikt się nie uczuje przytem zawiedziony — tu znajdzie lekarstwo na smutki i bole:... tu znajdzie powieści różnych autorów, czytania przeróżne, wierszyki jak złoto! Wiadomości także z wszystkich trzech zaborów, które Polak winien czytywać z ochotą. Ach, cóż to jest na rok półpięty korony? — Pięćdziesiąt dwa razy »Rola« przyjdzie za to; każdy co niedzielę będzie ucieszony — ale już Kalendarz najlepszą zapłatą.

Obywała: — Chwała Bogu, kumie, zyskałem dwunastu prenumeratorów dla gazetki »Roli«; będzie miała poczta już więcej balastu, gdyż musi każdemu oddać mimowoli. Ale za to w gminie będzie dość pociechy... bo to i kobiety już »Rola« zajmuje. Wszędzie, gdzie zawita w niskie, szare, strzechy — ludek ją łapczywie, prędko rozchwytuje...

Zakała: — Prawda, prawda kumie, bo i moja Hanka zaziera już częściej do kochanej »Roli«. Coraz mniej się kłóci ta moja kochanka; stąd i mnie też teraz głowa już nie boli. A kalendarz to już czyta wciąż z zajęciem... i Maćkowi Bzdurze też się przypatruje i wzdycha; — Oj, żebyś ty został Maciuś moim zięciem... taż moja Marynia, miłość do cię czuje!...

Obywała: — Coraz to ładniejszy ten Kalendarz »Roli« wydają przesławni, nasi Redaktorzy! I zniechęconego on już zadowoli... że raptem na czole błyśnie uśmiech zorzy... Ach, daj Boże zdrowie wszystkim autorom, którzy się złożyli na treść »Kalendarza». Także pracowitym naszym Redaktorom niech Bóg błogosławi i szczęściem obdarza...

Zakała; — Oj, słuszna podzięka należy się za to całej Redakcyi od gazetki »Roli«: Niech Bóg Wszechmogący będzie jej zapłatą!... Niech ją raczy wspierać w doli i niedoli...

Obywała: — Najlepszą my wdzięczność, kumie, okażemy Redakcyi »Roli«, gdy się starać będziem więcej czytelników przyczynić Maćkowi wytrwałem a zawsze skutecznem orędziem.

Bartek z pod lasu.

Bułgarzy.

Z powodu ostatnich zwycięztw oręża bułgarskiego powszechne zainteresowanie skupia się coraz bardziej na Bułgaryi. Ona ma dziś najlepiej wyćwiczone wojsko z wszystkich ludów bałkańskich, ona ma najlepszą administracyę i urządzenia państwowe, najbitniejszą ludność; ona też odgrywa główną rolę w obecnej wojnie. Bułgarów jest daleko więcej, aniżeli ich zwykle rachujemy. Mieszkają bowiem nietylko w Bułgaryi właściwej i Rumelii, których liczba wynosi w tych dwóch prowincyach około 4 miliony, lecz także w Macedonii, w której ludność w $^3/_4$, t. j. około półtora miliona jest bułgarska. Resztująca $^1/_4$ ludności macedońskiej tworzą głównie Turcy i Grecy; po części, ale w małej liczbie, Armeńczycy, Serbowie i Albańczycy, zwłaszcza na pograniczu. Oprócz tego jest dużo cyganów, tworzących 1·6% ludności. W dzisiejszem królestwie bułgarskiem mieszka ludność bułgarska w ciągłej masie; oprócz tego znajdują się Bułgarzy jeszcze rozrzuceni i to w wilajecie adryanopolskim i w okolicy Konstantynopola około 800.000, w Serbii około 340.000, w Rumunii około 500.000, w Besarabii około 200 000, a wreszcie w Małej Azyi około 20.000. Poza właściwą Bułgaryą więc i Macedonią znajduje się około 1 860.000 Bułgarów. Liczba ich więc jest pokaźna i dziwić nie może nikogo, że n. p. taka Macedonia, mająca półtora miliona ludności, dąży wszelkiemi siłami do połączenia się z braćmi w królestwie bułgarskiem, bo wtenczas i jej byłoby lepiej, a królestwo, powiększone o żyzny kraj macedoński, złączyłoby prawie wszystkich Bułgarów i byłoby zdolniejsze do oparcia się wszelkiemu nieprzyjacielowi.

Religią panującą w królestwie bułgarskiem, jest prawosławie. Na czele kościoła stoi egzarcha, mający swą stolicę w Konstantynopolu, a to dlatego, aby tem skuteczniej bronić religijnych spraw bułgarskich nietylko w królestwie Bułgaryi, ale i w Macedonii. Oprócz prawosławnych znajdujemy i katolików. Liczba katolików w Bułgaryi wynosi około 50.000; podzieleni są na 3 dyecezye: plowdiwską, sofijską i soluńską (w Macedonii), do której należą także unici w liczbie 7 do 8 tysięcy. Trzeciem wyznaniem jest mahometańskie, które wyznaje także część Bułgarów. W królestwie bułgarskiem jest ich około 28.000. Liczba żydów jest bardzo mała. Najwięcej jest ich w Sofii, bo około 5.000. Zajęciem Bułgarów jest rolnictwo.

Lud bułgarski nie jest zbyt wysoki; powiedzieć raczej można, że ma wzrost średni, zbliżony do niskiego. W północnej Bułgaryi, zwłaszcza w Sofii i okolicy, są wyżsi, w południowej niżsi. Zwykle są szczupli; otyłych jest stosunkowo mało. Lud zachował jeszcze swój strój narodowy, podobny często do polskiego; dziewczyny wplatają w cienkie lecz liczne warkocze monety srebrne; im która bogatsza, tem więcej monet ma na głowie. Jest to może praktyczny sposób pokazania parobczakowi, jaki może być jej posag. W miastach ubierają się po europejsku. Między mężczyznami można spotkać piękne twarze, rzadziej między kobietami, których twarze są więcej inteligentne, niż piękne. Charakter Bułgara jest na zewnątrz spokojny i flegmatyczny, ale pod tą powłoką spokojną kryje się często usposobienie gorące, burzliwe i zapalczywe. Zapalczywość ta objawia się szczególnie w stosunku do stronnictw przeciwnych, a głównie zaś do nieprzyjaciela kraju, jakim jest Turek. To też Bułgarzy, jak to widzimy z przebiegu obecnej wojny, z niesłychaną zaciętością walczą z Turkami.

ZŁA DROGA.



Czas, gdy jesień ma się ku końcowi a zima jeszcze na dobre nie chwyciła, najprzykrzejszym jest dla tego, kto musi przejeżdżać drogami gminnemi lub powiatowemi. Mróz, panujący nocą, puszcza nad ranem a z błota pokrywającego drogi tworzy się rodzaj papki, wśród której źle iść człowiekowi, źle ciągnąć koniowi.

Na obrazku naszym widzimy taką jazdę. Oto silny i rosły koń ciągnie wóz, z którym sobie rady dać nie może. Woźnica, litując się nad koniem, popycha wóz za nim, ale drogi nie ubywa. Zmęczona drogą niewiasta usiadła na wozie i marzy zapewne o zbliżającej się zimie, kiedy sankami mknąć można lotem ptaka po białym śniegu.

WOJNA NA BAŁKANIE.

Wojna obecna z dniem każdym zamienia się w istny pogrom Turcyi. Z krajów posiadanych przez Turcyę w Europie pozostała w tureckiem ręku tylko stolica Konstantynopol z obszarem o przestrzeni 100 kilometrów. Miasto Adryanopol, wielka twierdza turecka nie została zdobytą przez Bułgarów, gdyż wodzowie bułgarscy nie chcą zezwolić na takie jej zdobywanie jak silnej twierdzy Kirkilisse, którą Bułgarzy wzięli na bagnety, z męstwem nieustraszonem ale zaścielając pole walki tysiącami trupów. Takiej daniny krwi nie chcą Bułgarzy poświęcić dla Adryanopola. Otoczyli go tylko, przerwali połączenie kolejowe z Konstantynopolem, tak, że Turcy w twierdzy adryanopolskiej nie mogą liczyć ani na posiłki, ani na dowóz żywności — i oblęgają go formalnie, to znaczy bombardują słabsze fortyfikacye, czekając również aż głód w Adryanopolu zrobi swoje. Jest tam podobno nie wiele zapasów żywności — i być może, iż głodem da się wziąć Adryanopol, bez poświęcenia tysięcy walecznych żołnierzy. Odnieśli też Bułgarzy po 3-dniowej walce świetne zwycięztwo pod Lüle Burgas. Bułgarzy mieli 170.000 wojska, Turcy przeszło 250.000. Bułgarzy mają już otwartą drogę do Konstantynopola, bo forty broniące go są słabe i stare.

W bardzo krótkim stosunkowo czasie wielkich rzeczy dokazały wojska sprzymierzonych państw bałkańskich, ku niesłychanemu zdziwieniu mocarstw europejskich, które liczyły, że jednak Turcy zwyciężą. Ponieważ najlepsi z oficerów niemieckich byli nauczycielami armii tureckiej, a wojsko niemieckie uchodzi za najlepsze na świecie — ponieważ dalej

wielka część głównych wodzów tureckich służyła w armii niemieckiej, przeto cała Europa z ciekawością wyczekiwała pierwszych starć wojsk tureckich z armiami państw bałkańskich. Wiedziano, że bułgarski korpus oficerski wyszkolony jest na sposób rosyjski, dalej, że oficerowie serbscy i greccy kształcili się przeważnie we Francyi. Spodziewano się więc powszechnie, że w obecnej wojnie niemiecka sztuka wojenna odniesie zwycięztwo nad rosyjską i grecką. Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Turcya poniosła olbrzymie klęski, a Bułgarzy, Serbowie, Grecy, nawet »marni« Czarnogórcy — jak ich pogardliwie nazywają Niemcy — prą całą siłą naprzód od zwycięztwa do zwycięztwa. Armia bułgarska zdobyła Kirkilisse z 56 działami i 2 tysiącami jeńców. Część Bułgarów oblega Adryanopol. Druga, najsilniejsza armia bułgarska postępuje trop w trop za Turkami, cofającymi się z Kirkilisse ku Konstantynopolowi. Armia serbska opanowała Nowybazar i Prisztynę, a po ostatniej zwycięzkiej bitwie pod Kumanowem, zajęła ważne miasto Skoplije, starą stolicę carów serbskich, którą wojska tureckie, uciekające w popłochu, oddały bez wystrzału. Ta część armii serbskiej posuwa się obecnie do Saloniki, najważniejszego po Konstantynopolu miasta w Turcyi europejskiej. Druga część armii serbskiej natomiast, operująca razem z Czarnogórcami, stała się obecnie panem Sandżaku nowobazarskiego, połączywszy się z armią czarnogórską. Grekom zaś pozwolili się Turcy wyprzeć prawie bez oporu z ważnego stanowiska górskiego pod Sarantaporos i dostali się skutkiem tego w pułapkę prawie bez wyjścia. Grecy obecnie maszerują dalej w kierunku kółnocnym, aby połączyć się z niedaleko oddaloną już armią serbską i razem uderzyć na Saloniki. Tam też uda się flota grecka, która bombardować będzie miasto od strony morza.

O olbrzymich klęskach, równających się już runięciu państwa tureckiego w Europie, Turcy szerzyli fałszywe wieści, kłamiąc, że odnosili zwycięztwa. W Europie prawda skryć się nie dała, bo wiadomości urzędowe bułgarskie i serbskie okazały się prawdziwemi. Ale tumaniono kłamstwami ludność w Konstantynopolu, bojąc się wybuchu rewolucyi przeciw rządowi, który zaprzepaścił państwo. Niestety, obecnie już i w Konstantynopolu dowiedziano się o olbrzymich rozmiarach klęski i rozgoryczenie powszechne wzrasta. Jest poważna obawa krwawych rozruchów i rzezi chrześcijan. A jest ich dziesiątki tysięcy w Konstantynopolu. Zewsząd napływają do stolicy bardzo podejrzane żywioły. Około 15.000 żołnierzy, którzy zbiegli z pod Kirkilisse, zbliża się do Konstantynopola, mordując i plondrując.

Położenie w stolicy tureckiej z każdym dniem staje się krytyczniejsze. Przed paru dniami zebrał się przed gmachem ministerstwa wojny tłum Kurdów (lud dziki i barbarzyński) i żądał wydania broni, aby rozpocząć rzeź chrześcijan Wielki wezyr Kiamil basza zawiadomił ambasadorów angielskiego i francuskiego o groźnej postawie Kurdów i prosił o wysłanie okrętów wojennych do Konstantynopola. W innych miastach tureckich także zagraża rzeź chrześcijan. Rozstrzygająca bitwa ma się wkrótce odbyć koło miejscowości Czataldży już w pobliżu stolicy sułtana Konstantynopola. Ale rząd turecki nie czekając już na tę bitwę lub bojąc się poniesienia nowej klęski zwrócił się do mocarstw europejskich z prośbą o ich usługi celem wstrzymania kroków nieprzyjacielskich i rozpoczęcia rokowań pokojowych. Pośrednictwo to nie może jednak przyjść do skutku, bo przeciwne strony go sobie nie życzą.

Powstańcy macedońscy.

Gazety przynoszą obecnie bardzo ciekawe szczegóły o oddziałach powstańców macedońskich. Wchodzący w skład tych oddziałów nie są — jak to dawniej bywało — wieśniakami, którzy uciekli ze spalonych przez Turków wsi, lub zburzonych miasteczek; nie są to również odważni mściciele za krzywdy wyrządzane przez Turków, za gnębienie i wtrącanie do lochów ludzi znanych i szanowanych. Obecnie zaciągnął się do tych oddziałów kwiat inteligencyi i kształcącej się młodzieży; wstąpili do oddziałów młodzieńcy, zbyt młodzi, by ich przyjęto do armii i ludzie starsi, ze względu na ich starość do wojska nieprzyjęci. Obecny ruch ludowy w Bułgaryi i Macedonii nie może być traktowany jako zwykła wojna. Jest to coś w rodzaju pochodu krzyżowego — walki o wyzwolenie braci z ucisku. Jeśli rząd bułgarski myśli tylko o »wielkiej i zjednoczonej Bułgaryi« to lud z tem niema nic wspólnego. Jego zapał z innego płynie źródła. Bułgarzy zbyt długo sami znosili jarzmo, by nie mieli zrozumieć i odczuć mąk Macedończyków zadawanych im przez Turków.

W powstaniu macedońskiem, które się coraz bardziej rozszerza i staje się dla Turków coraz niebezpieczniejszem, główną rolę odgrywa inteligencya. W oddziałach powstańczych można spotkać artystów teatru, urzędników, dziennikarzy, posłów. Naczelnikiem jednego z oddziałów, jest duchowny, zwany »wojewoda Atanazy«. W jego oddziele znajduje się jego dwóch synów, kobieta, której cała rodzina zginęła, jakiś nauczyciel muzyki i... mnich. Redaktor pisma »Kambana«, doktór praw Stanczew, jest naczelnikiem innego oddziału. Włosi, Szwedzi, Anglicy, Czesi, zachodni Słowianie i Rosyanie stanowią poza Bułgarami i Macedończykami główne zastępy powstańców. Korespondent jednej z rosyjskich gazet chciał wyjaśnić, dlaczego tak wielu Rosyan bierze udział w powstaniu.

— Tęsknota do wolności własnego narodu — dał wyjaśnienie jeden z powstańców-Rosyan.

— Życie... Co ja z niem zrobię.. Na co mi ono — odpowiedział drugi.

— Mam choć zajęcie — brzmiała odpowiedź trzeciego.

— Gdzie bitka, tam i ja! — rzekł czwarty.

Cały naród bułgarski wielką sympatyą otacza te oddziały powstańcze. Córka ministra Todorowa każdemu z powstańców wręcza skromny kwiatek polny. Każdy go strzeże, jako znak sympatyi i miłości narodu. Ale nietylko społeczeństwo, ale i rząd zaczyna już cenić te oddziały. Już wydano zarządzenie, by o ruchach wojsk powstańczych nie dawać żadnej wzmianki. Powstańcy obecnie stanowią przednią straż armii, lotne oddziały powstańcze wyprzedzają wojska regularne na 60 kilometrów, niepokojąc armię turecką, ułatwiając armii bułgarskiej każdy krok naprzód, informując ją o każdem poruszeniu nieprzyjaciela. Nienawiść wzajemna Turków i Macedończyków jest tak okrutną, że przy starciach ich z sobą toczy się już nie walka, lecz formalna rzeź. A są to dopiero początki. Wkrótce — jak piszą korespondenci znający stosunki w Macedonii — na szczytach gór zapłoną pochodnie smolne... Będzie to sygnał do powstania dla tych wiosek, które jeszcze nie przyłączyły się do walk. Już teraz niszczą chłopi wszystko, czego nie mogą zabrać z sobą, pieką chleb, suszą suchary, wykopują z ziemi ukryte tam działa polowe, strzelby i noże... I staną znowu do szeregu nowi bojownicy i rozpocznie się walka na śmierć i życie, walka, w której niema ani rannych, ani wziętych do niewoli. Są tylko zabici i zwycięzcy.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XXVII.

Wrażenia. — Budowa okrętu. — 1 stycznia 1869 roku. — Dym nad wulkanem. — Pierwsze oznaki wybuchu. — Ayrton i Cyrus w zagrodzie. — Wyprawa do groty Dakkara. — Co kapitan Nemo mówił inżynierowi.

Nadedniem koloniści dostali się w milczeniu do wejścia pieczary, którą, przez pamięć kapitana, nazwali grotą »Dakkara«. Był właśnie odpływ morza, mogli więc z łatwością przejść pod arkadą bazaltową, udając się z powrotem do owczarni. Nab i Harbert, idąc, zdejmowali drut, zaprowadzony przez kapitana między owczarnią a pieczarą, który mógł im się przydać później.

Zaledwie po kilka słów zamienili z sobą. Wydarzenia, zaszłe w nocy z 15 na 16 października, nader żywe na nich wywarły wrażenia. Nieznajomy, którego dobroczynna opieka dopomagała im tak skutecznie, którego uważali za opiekuńczego ducha wyspy, kapitan Nemo już nie żył. »Nautilus«, wraz z jego zwłokami, zatonął w otchłaniach morskich. Każdemu z nich zdawało się, że teraz będą daleko więcej osamotnieni. Przywykli już liczyć zawsze na potężną pomoc, więc wszystko to przykro nader oddziałało nawet na reportera i Cyrusa. Około dziewiątej z rana wrócili do Granitowego pałacu. Rozpoczęto więc znowu przerwaną pracę i tylko w razie naglącej potrzeby kilku odrywało się od niej. Chcąc dopłynąć do wyspy Tabor, zanim wichry, panujące podczas porównania dnia z nocą, przeprawę do niej uniemożliwią, trzeba było, aby okręt był skończony w początkach marca, to jest za pięć miesięcy; to też cieśle pracowali wytrwale, nie tracąc ani chwilki czasu. Zresztą nie potrzebowali wyrabiać lin, żagli i innych przyrządów okrętowych, bo te zachowali nieuszkodzone z okrętu »Speedu«. Przedewszystkiem tedy trzeba było zbudować pudło.



...zdaje mi się, że słyszę głuchy odgłos.

Ważna ta praca zajęła prawie wyłącznie koniec roku 1868. Po upływie dwóch i pół miesięcy, robota tak daleko już postąpiła, iż można było poznać, że Cyrus Smith nakreślił doskonały plan budowy i że okręt będzie mógł bezpiecznie puścić się na morze. Dnia 1 stycznia 1869 roku wybuchła nadzwyczaj gwałtowna burza — kilka piorunów uderzyło na wyspie. Kilka olbrzymich drzew zostało zdruzgotanych, a między niemi wielka obrostnica, osłaniająca podwórze. Czy miało to związek ze zjawiskami w łonie ziemi? Tak przypuszczał Cyrus Smith, gdyż jednocześnie z burzą zaczęły silnie występować objawy wulkaniczne.

Dnia 3 stycznia Harbert udał się o świcie na płaszczyznę Pięknego Widoku w celu osiodłania onagi i spostrzegł ogromny pióropusz, powiewający na wierzchołku wulkanu; zawiadomił o tem niezwłocznie towarzyszy.

— Oto! — zawołał Penkroff. — Tym razem to już nie para: olbrzym już nie oddycha, lecz dymi!

To określenie marynarza doskonale malowało zmianę, zaszłą w otworze wulkanu. Już od trzech miesięcy krater wyrzucał gęstszą lub rzadszą parę; teraz owe pary zastąpił gęsty dym, wznoszący się w kształcie szarej kolumny, przeszło trzysta stóp szerokiej u podstawy, która rozrastała się jak olbrzymi grzyb, na wysokości siedmiu do ośmiuset stóp ponad wierzchołkiem.

Cyrus wpatrywał się uważnie w gęsty dym i przysłuchiwał się bacznie, czy nie usłyszy oddalonego grzmotu; poczem rzekł, zwracając się do swoich towarzyszy:

— Niema co taić, przyjaciele, że nastąpiła nader ważna zmiana; materye wulkaniczne nie są już tylko w stanie wrzenia, lecz zajęły się ogniem i zagraża nam bliski wybuch wulkanu.

— No, to i cóż, będziemy mieli na co patrzeć, a jak się wulkan popisze, to mu przyklaśniemy — boć zresztą sądzę, że nas to nic a nic nie może obchodzić.

Cyrus potrząsł przecząco głową; on wiedział, że ten niespodziewany wybuch nic dobrego nie wróży. Chociaż z powodu położenia krateru lasom ani uprawnej części wyspy nie zagrażało bezpośrednio niebezpieczeństwo, mogły jednak wywiązać się groźne następstwa. Często wybuchom wulkanicznym towarzyszy trzęsienie ziemi, a w takim razie wstrząśnienie w łonie ziemi mogło stać się nader zgubnem dla wyspy.

— Zdaje mi się — rzekł Ayrton, który leżąc, przyłożył ucho do ziemi — zdaje mi się, że słyszę głuchy odgłos, tak, jak gdyby po bruku toczył się wóz, naładowany żelazem.

Wszyscy zaczęli przysłuchiwać się bacznie i przekonali się, że Ayrton się nie mylił. Obok jakby turkotu kół, słychać teraz jeszcze było jakiś świst podziemny, jak gdyby gwałtowny wicher dął gdzieś w łonie ziemi — ale właściwy wybuch dotąd słyszeć się nie dawał.

— Kroć sto tysięcy! — krzyknął Penkroff — nie traćmy czasu i chodźmy do roboty. Niech sobie góra dymi, jęczy, ryczy, bucha ogniem i płomieniami, niech się bawi, jak sama chce, ale my nie próżnujmy. Dalej! Ayrtonie, Nabie, Harbercie, panie Cyrusie, panie Spilett, dziś wszyscy bez wyjątku musimy pracować pilnie; i dla dwustu dość byłoby roboty około ukończenia naszego nowego »Bonawentury«, bo chciałbym, aby już za dwa miesiące mógł być spuszczony na wodę.

Gorliwie zajęci pracą zapomnieli o wulkanie, którego zresztą nie było widać z wybrzeża około

Granitowego pałacu. Kilka razy zdawało się, jakby czarne jakieś chmury zasłoniły słońce, błyszczące na nadzwyczaj czystem niebie, co dowodziło, że gęste obłoki dymu przesuwają się między wyspą a tarczą słoneczną. Silny wiatr wszystkie te chmury pędził ku wschodowi. Cyrus Smith i reporter uważali dobrze na to przejściowe ściemnianie się i nie przerywając pracy, rozmawiali z sobą o niezaprzeczonem wzmaganiu się objawów wulkanicznych. Wszystko to nakazywało wszelkich sił dokładać, aby statek jak najprędzej był ukończony, gdyż kto wie, czy w razie mogących zajść wydarzeń, nie stanie się on dla kolonistów jedyną arką zbawienia.

Po wieczerzy, Cyrus, Gedeon i Harbert udali się na plaszczyznę Pięknego Widoku.

— Krater w ogniu! — krzyknął Harbert, który jako najmłodszy i najzwinniejszy, najpierwszy wbiegł na płaszczyznę.

Góra Franklina, odległa o jakie sześć mil, wydawała się jakby olbrzymia pochodnia, na której wierzchu unosiły się płomienie.

— Jakże to szybko wszystko postępuje! — zawołał inżynier. — Czy nie czujesz pewnego drgania ziemi? — zapytał inżynier.

— Rzeczywiście — odrzekł reporter — ależ od drgania do trzęsienia ziemi...

— Nie mówię, że nastąpi trzęsienie ziemi i niech nas Bóg od niego broni! — rzekł Cyrus. — Drgania te są wynikiem wrzenia ognia wewnętrznego: skorupa ziemi jest jakby ścianą kotła, a wiadomo, że pod ciśnieniem gazu, ściany kotła drgają.

Cyrus, reporter i Harbert po godzinnym pobycie na płaszczyźnie Pięknego Widoku powrócili do Granitowego pałacu. Inżynier był tak zakłopotany, iż Gedeon Spilett zapytał go, czy nie przewiduje jakiego bliskiego niebezpieczeństwa, mającego być pośredniem lub bezpośredniem następstwem spodziewanego wybuchu.

— Tak i nie — odpowiedział inżynier.

— Zdaje się — rzekł reporter — że w najgorszym razie może nastąpić trzęsienie ziemi, ale sądzę, że tego niema się co obawiać.

— Ja też nie obawiam się trzęsienia ziemi, ograniczającego się zazwyczaj na mniej więcej silnych wstrząśnieniach gruntu, jakie wynikają skutkiem rozszerzalności pary podziemnej — ale tu mogą zajść okoliczności, z których nader groźne wynikają następstwa.

— Jakie okoliczności, kochany Cyrusie?

— Teraz jeszcze nie wiem dobrze... nie mogę powiedzieć nic stanowczego... muszę zwiedzić górę i dobrze się w niej rozpatrzeć... Za kilka dni będę mógł wiedzieć na pewno, czego się obawiać mamy.

Gedeon poprzestał na tej odpowiedzi i wkrótce mieszkańcy Granitowego pałacu w głębokim śnie zatonęli.

Minął czwarty, piąty i szósty stycznia; pracowali gorliwie nad budową statku, a inżynier, nie podając żadnych powodów, wszelkiemi siłami przyśpieszał jego ukończenie.

Pilna praca nad wykończeniem statku nie uwalniała przecież kolonistów od innych zajęć w różnych stronach wyspy. Najpierw trzeba było niezwłocznie udać się do owczarni i zaopatrzyć ją w paszę dla kóz i muflonów; postanowiono zatem, aby Ayrton udał się tam nazajutrz dnia 7 stycznia. Było to zwykłe jego zajęcie i nigdy niczyjej nie potrzebował pomocy, to też Penkroff i inni towarzysze zdziwili się niewymownie, gdy inżynier rzekł do niego:

— Pójdę jutro z tobą do owczarni, Ayrtonie.

Nazajutrz o świcie Cyrus i Ayrton wsiedli na wóz, ciągniony przez onagi, i popędzili kłusem drogą, wiodącą do owczarni.

Ayrton wszedł na dziedziniec owczarni i czekając powrotu inżyniera, który ruszył w stronę południową wulkanu, zajął się muflonami i kozami, które okazywały wyraźny niepokój, wywołany pierwszymi objawami wybuchu.

Przedarłszy się przez poprzeczne pasmo gór od strony zachodu, Cyrus obszedł Czerwony strumień i doszedł do miejsca, w którem podczas pierwszej wycieczki odkryli źródło siarczane. Jakże tu wszystko inną przybrało postać! Tu już nie jeden, ale trzynaście słupów dymu wydobywało się z ziemi, tak, jak gdyby je gwałtowna jakaś siła wypierała na zewnątrz. Cyrus czuł wyraźnie drganie kamieni wulkanicznych, rozsianych po płaszczyźnie, lecz nie widział nigdzie nowych śladów lawy, co dowodziło, że materye wulkaniczne nie dosięgały jeszcze powierzchni otworu głównego komina.

— Wolałbym, żeby to się stało — mówił do siebie — mógłbym przynajmniej być pewny, że lawa popłynie dawniejszą drogą — a teraz być może, że nowe sobie otworzy ujścia... Jednak nie w tem leży niebezpieczeństwo... Kapitan Nemo miał słuszność... stąd nic nam nie zagraża...

Zbadawszy starannie miejscowość, Cyrus był pewny, że ostatni wybuch sięgał bardzo oddalonej już epoki. Przykładając ucho do ziemi, słyszał nieustający grzmot podziemny, a wśród niego niekiedy jakby wystrzały; o dziewiątej rano powrócił do owczarni, gdzie Ayrton oczekiwał go niecierpliwie.

— Uporządkowałem owczarnię i zaopatrzyłem w paszę; muflony i kozy nie boją się już głodu, panie inżynierze, jednak wydają się zaniepokojone.

— Nic dziwnego, Ayrtonie, instynkt ich nie myli.

— Ja już nic tu nie mam do roboty...

— Weź latarkę i krzesiwko, i chodźmy do pieczary Dakkara.

Ayrton spełnił rozkaz; wyprzężone onagi biegały swobodnie po dziedzińcu owczarni. Zamknęli drzwi zewnątrz i zwrócili się na drogę, wiodącą do groty Dakkara. Cały grunt pokryty był sproszkowanemi materyami wulkanicznemi, spadłemi z powietrza; niekiedy, gdy wiatr zawiał, unosząc tumany popiołu, dwaj koloniści, otoczeni nieprzejrzystymi kłębami, nie mogli się widzieć; wtedy chustkami zasłaniali oczy i usta, aby się nie zadusić lub nie oślepnąć. Co sto kroków musieli się zatrzymywać dla nabrania tchu; było więc już znacznie po dziesiątej, gdy dostali się na szczyt gromady skał bazaltowych i porfirowych.

Gdy stanęli nad brzegiem morza, z łatwością znaleźli otwór, prowadzący do groty.

— Łódź musi być pod arkadą tej ostatniej skały — rzekł inżynier.

— Jest, panie inżynierze — rzekł Ayrton, przyciągając lekką łódkę.

— Wsiadajmy — rzekł Cyrus

Popłynęli na lekko kołyszących się falach, a gdy łódź wpłynęła do groty, Ayrton skrzesał ognia i zapalił latarnię; ustawił ją na przodzie statku, aby przed siebie rzucała światło i robiąc wiosłami, zapuścili się w ciemne otchłanie pieczary. Nie było już »Nautilusa«, z którego bijące światło wokoło rozjaśniało. Jakkolwiek latarnia słabe rzucała światło, mogli jednak posuwać się coraz dalej, trzymając się prawej strony groty. W pierwszej części panowała grobowa cisza, dopiero dalej Cyrus Smith słyszał wyraźnie jakby huk grzmotów, dochodzący z wnętrza góry.

— Tu wulkan ryczy — rzekł do Ayrtona.

Obok tego odgłosu, silny odór siarki czuć się dawał, a duszące wyziewy chwytały za gardło inżyniera i jego towarzysza.

— Tego właśnie obawiał się kapitan Nemo — wyszeptał Cyrus i twarz jego pobladła nieco. — Ale cóż robić, trzeba wytrwać do końca.

Z pomocą latarni, Cyrus przyglądał się różnym częściom tej ściany, oddzielającej od centralnego komina wulkanu. Zbadawszy ścianę na dole, inżynier przytwierdził latarnię do wiosła i zaczął się przyglądać wyższym jej częściom. Tu, przez zaledwie widoczne szczeliny, wydobywał się ostry dym, zatruwający powietrze pieczary.

Cyrus zamyślił się głęboko, poczem rzekł z cicha:

— Tak, kapitan miał słuszność; stąd zagraża niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo straszne!...

Ayrton nic nie odpowiedział, tylko na dany znak przez Cyrusa, pochwycił wiosła i wpół godziny potem wypłynęli z pieczary Dakkara.

(Ciąg dalszy nastąpi).



FERDYNANDOWI KURASIOWI,

Lirnikowi bożemu — w hołdzie.

Ojczyzna nasza, Wdowa żałosna,
krwią się serdeczną na krzyżu broczy;
Ty, jak ptaszyna łzawo, miłośnie
patrzysz jej w oczy.

Gdy Cię w marzeniu jęk Jej doleci,
to serce Twoje boleśnie łka
i piosnkę rzewną na smutku krosnach
dusza twa tka.

I nie na lutni o złotych strunach
Matki męczeński wydzwaniasz ból,
lecz na fujarce przy wiatru szumie,
co płynie z pól.

Gdy: „Pragnę!“ — szepce usty spiekłemi,
Ty Jej na listku podajesz rosy,
a kiedy łaknie, to złocistymi
karmisz ją kłosy.

I w stronę Wschodu, Lirniku boży,
masz z pod Jej krzyża utkwiony wzrok,
czy już nie wschodzi Wolności Zorza,
nie pierzcha mrok?

A gdy się w strasznej męce konania
członki Jej święte jak struny prężą,
głowa bezsilnie na dół się skłania,
powieki ciężą,

Ty wtedy z strasznej rozpaczy jękiem
przypadasz w pyle u krzyża stóp
i patrzysz z trwogą, czy Jej źrenice
stanęły w słup.

Lecz Ona jeszcze siły ostatkiem
mgłą już zasnute oczy otworzy,
głosem zranionej szepce ptaszyny
testament boży.

„Oto Ci, Synu, Ojca zostawiam
jest nim dla Ciebie Lud biedny mój
w Jego obronie zawsze niezłomnie
na szańcu stój!“

I Nieśmiertelna duchów Królowa
srogi ze śmiercią staczając bój,
Ludowi Swemu Ciebie poleca:
„Oto Syn Twój!“

Lecz Ty nie wierzysz w Matki konanie,
wszak ona wiecznie życie ma nieść;
że głosisz, Bracie, Jej Zmartwychwstanie,
za to Ci cześć!

Władysław Sioło.



Wawrzek Bryzgała pada, co pewnikiem wojna będzie. Juz się chycili za łby Bułgar, Serb, Grek i Czarnogórzec z Turkiem, to — jak powiada — lada dzień chycą się za kudły takze Austryjak z Moskalem.

Acha! — myśle se — będzie wojna, bo będzie, ale jak nie z Moskalem Austryjaka, to babów z chłopami. A wiecie o co będzie wojna? O cózby, jak nie o wojnę!

Wkiejsik Józek Lubasek, który juz do landśturmu nalezy, dostał kartkę, ze na wypadek wojny ma się stawić na posterunku w Kańcudze. Jak się o tem dowiedziała Lubaskowa, jak skocy do Józka, jak zacnie na niego wyćciwiać:

— Ja ci dam wojnę, ja ci pokazę! Ja wiem, tybyś się wlókł i za babami ślipiami wodził a w chałpie kto zyto wymłóci, kto owadom da jeść, kto z dzieckami rozporządek zrobi, kto się w razie cego nademną ulituje?

Sumitował się Józek, ze się mu wojny nie zachciwa, ale Lubaskowa nie dała się przekonać i zrobiła się z tego taka wojna, jaze się pół wsi zleciało, jakby na dziwowisko jakie.

Kiedy Lubaskowa nie chce wojny, kiedy jej Lubasek nie chce, to jakze ma być? Nieprawdę więc gada Walek Bryzgała i z wojny nic nie będzie.

A zreśtą choćby i była, to jakby stanęła Kaśka Myrdalonka i moja dawna gospodyni, jakby rozdziawiły jadacki i zacęły języczyć, to Moskale, choćby ich było nie wiem ile, zmykaliby cemduchu kaj pieprz rośnie.

A choćby i nie to, to i tak wojny nie będzie, bo i o co? Ani Moskal Austryjakowi miedzy nie urwoł, ani trawy nie wypasł, ani kury nie zabił, to się i nie mają o co bić, a to, ze tam gdzieś daleko, daleko insi się pierą, to oni także mieliby się bić ze sobą?

Mnie się widzi, ze tak Austryjak jak i Moskal mają swój rozum i wiedzą, ze, gdzie się dwóch pocubi, tam trzeci skorzysta... Dwóch! — a dopiro jak się pięciu wali, to nie ino szósty skorzysta, ale skorzysta i siódmy i ósmy i dziewiąty.

I tak jest, ze Turek — to chory człowiek, Serby, Bułgary, Grecy i Carnogórcy — to doktory. Upuscą choremu trochę krwi, za upuscenie to i owo wezną, operacya się uda, a chory człowiek umrze. Na jego śmierci zarobią: gróbarz — Moskal, organista — Austryjak, dzwonnik — Frajcuz, ino chyba karawaniarzowi — Niemcowi nic się nie dostanie. I po co jem wojny?

Zamiast tyla chłopa, co na wojnę wali, lepiejby się to wzięło do cepów, toby w ocymieniu wymłócili w cały wsi do okrusyny zboze, a jesce i do dworu by pognali, toby nie trza było tyle masynów do młócenia sprowadzać.

Z TYGODNIA.

Delegacye wspólne w Budapeszcie. Dnia 6 b. m. rozpoczęły się w Budapeszcie obrady delegacyj wspólnych austryackich i węgierskich. Obrady będą ważne ze względu na toczącą się wojnę. Cesarz d. 4 przybył do Budapesztu.

Przeciw wywłaszczeniu. W sejmie pruskim w Berlinie toczyły się rozprawy nad interpelacyą polską w sprawie wywłaszczenia polskich posiadłości dla celów kolonizacyjnych. Z mowców polskich zabierali głos pos. Korfanty i Trampczyński. Pierwszy między innemi wskazał, że w chwili, gdy na Bałkanie chrześcijańskie narody, otoczone sympatyami wszystkich cywilizowanych narodów świata, załatwiają rachunki z uciskiem, rząd pruski przedsiębierze krok, który depce nogami prawa drugich narodów. Rząd czyni po raz pierwszy użytek z t. zw. prawa wywłaszczenia. Komisya-kolonizacyjna uchwaliła cztery wsi polskie wywłaszczyć. Prawie miliard marek już dotąd wydało państwo, aby naszemu narodowi uniemożliwić nabywanie ziemi; z drugiej zaś strony żyjącym wśród nas Niemcom zapewnia się wszelkie korzyści. — Jest to nieprzerwane łamanie ustaw; Polacy muszą się jeszcze do tego przyczyniać płaceniem podatków. W końcu pos. Korfanty oświadczył: Wasza polityka zdolna jest tylko wywołać u polskiej ludności rozgoryczenie i wzgardę. Jesteśmy narodem 20-milionowym o własnej historyi i kulturze. Podejmiemy walkę na śmierć lub życie, a z naszymi siepaczami wróg kiedyś uczyni porachunek.

Wśród innych mowców, Niemców, potępiających wywłaszczenie, członek katolickiego stronnictwa centrum, poseł Praschma oświadczył, że szerokie koła Niemiec, które także żądają, by je uznano za patryotów, przyjęły ze smutkiem wiadomość o zastosowaniu ustawy o wywłaszczeniu. Niesłychanem jest, że wywłaszczenie następuje z politycznych powodów. Mogę w zasadzie wywody pos. Korfantego tylko podpisać. Nie można chyba poważnie twierdzić, by za tą polityką stał zwarty niemiecki naród. Choć Polakom zabierze się 70 tysięcy hektarów ziemi, zostaną miliony ludzi, tworzących prawdziwe niebezpieceństwo dla pańsiwa pruskiego. Jak Polacy się potem zachowają, wiemy już dzisiaj. Rząd, jak się zdaje, utracił całą roztropność stanu. Jest obowiązkiem narodowym politykę polską tak ułożyć, by ją można za granicą usprawiedliwić. Polityka rządu wypędza ludność z kraju w miasta przemysłowe, gdzie wpada w ręce socyalizmu. Wzywał w końcu mowca rząd do zawrócenia z tej drogi, w skutkach szkodliwej nietylko dla Polaków, lecz i dla państwa.

Wybory do Dumy. W guberniach Królestwa Polskiego dokonano już wyborów do Dumy państwowej (parlamentu) w Petersburgu. Z gubernii warszawskiej wybrany kandydat narodowej demokracyi, obywatel ziemski Kiniorski; z gubernii lubelskiej kandydat narodowo demokratyczny Nakonieczny, dotychczasowy poseł do wszystkich trzech Dum; z gubernii siedleckiej p. Ludomir Dymsza; z gubernii radomskiej kandydat narodowej demokracyi dotychczasowy poseł Świerzyński; z gubernii kieleckiej wybrany kandydat narodowej demokracyi, dotychczasowy poseł Jaroński; z gubernii płockiej kandydat narodowej demokracyi obywatel ziemski Gościcki; z piotrkowskiej kandydat narodowej demokracyi Łempicki; z łomżyńskiej Jan Harusewicz, bezpartyjny, dotychczasowy poseł do wszystkich trzech Dum; z kaliskiej Alfons Parczewski, bezpartyjny; z gubernii suwalskiej, gdzie większość stanowili Litwini z północnych powiatów, wybrany został Szakajtys.

KRONIKA.

(W. L.) **Śniegi i mrozy.** Dnia 26 października padały przez cały dzień we wszystkich okolicach Strzyżowa śniegi, które przykryły ziemię na wysokość kilkunastu centymetrów, a do tego nastąpiły wielkie mrozy. Wskutek śniegu i mrozu uległy zupełnemu zniszczeniu kapusty, kartofle, buraki, co wyrządziło rolnikom wielkie szkody. Trudno jest już teraz obliczyć dokładnie szkody i przewidzieć wszystkie skutki tych nieszczęść, to tylko pewne, że rolnicy, nawiedzeni słotą, nie będą mogli przetrwać złych czasów bez wydatnej pomocy ze strony państwa i kraju.

(J. K.) **Piękny przykład ofiarności.** Jeżeli chce ktoś jakieś większe dzieło stworzyć, to musi wiele sił swoich poświęcić i wiele gotówki wydać. Ciężko jest samemu porwać się do dzieła większego. Kiedy jednak zabierze się do niego więcej ludzi owianych zgodą i miłością, każdy w czemś poradzi, pomoże, ten da to, a ów co innego, i w ten sposób rzecz dla jednego ciężka dokonaną być może łatwo przy wspólnej pracy i chęciach. We wsi Wołochach, w powiecie brodzkim, powstała czytelnia zgodą i ofiarnością tamtejszych włościan. Ofiarowali na jej cel: Jan Rożek 20 kor., Stanisław Biernacki 25 koron, Grzegorz Gross drzwi dębowe, Andrzej Stecyk podłogę, Władysław Żegliński kilka dębów, Karol Kleweli dwa okna, inni zaś zobowiązali się pracować bezinteresownie 2 do 4 dni. Właściciele Wołoch p. Bocheńscy dostarczyli drzewa budulcowego. — Piękny to bardzo przykład ofiarności ludu polskiego na cele narodowe. Oby tej ofiarności jak najwięcej było przykładów.

Związek teatrów i chórów włościańskich. W szeregu oświatowych instytucyj i stowarzyszeń polskich, których terenem działania jest Galicya, poważne miejsce zajmuje »Związek teatrów i chórów włościańskich. Założony przed pięciu laty przez grono ludzi, z Dr Gargasem na czele, »Związek«, rozwijał dotąd ożywioną działalność po wsiach głównie, organizując teatry ludowe ku rozrywce włościanina i dla potęgowania jego samowiedzy narodowej, zwłaszcza na kresach wschodnich. Do »Związku« należy dzisiaj 134 teatrów włościańskich, które w ciągu roku urządzają przeszło 700 przedstawień i narodowych obchodów. Teatrom przez się organizowanym dostarcza »Związek« wyborowych sztuk, nadto zaopatruje je z bogatej swej szatni w kostyumy i potrzebne rekwizyta. Na stałego instruktora nie mógł się »Związek« dotąd zdobyć z powodu braku funduszów, rad fachowych udziela atoli »w Poradniku teatrów i chórów włościańskich«, który jest organem Towarzystwa. »Poradnik«, obok artykułów wskazanych już tytułem pisma, spisuje pilnie dzieje teatru ludowego w ogólności, szczególnie zaś zajmuje się teatrem polskim, nadto ogłasza utwory oryginalne, oraz prowadzi skrupulatnie „przegląd sztuk do grania«. »Związek« wydaje bibliotekę teatrów i chórów włościańskich, w której pojawiło się dotąd 18 utworów dramatycznych, przeznaczonych na scenę amatorską. W łonie »Związku« pracują dwie komisye: komisya rekwizytów, której zadaniem jest troska o szatnię, i literacka, na której czele stoi znana w dziedzinie twórczości ludowej autorska, p. Marya Bruchnalska. Zajmuje się ta komisya wyborem sztuk dla ludu odpowiednich, oraz przygotowaniem materyału dla wydawanej przez »Związek« biblioteki. Przewodniczącym »Związku« jest profesor Uniwersytetu lwowskiego Dr Wilhelm Bruchnalski, którego niestrudzonej energii »Związek« w znacznej mierze zawdzięcza swój rozwój. Administracya Towarzystwa spoczywa w ręku sekretarza p. Adama Piątka.

Straszny wypadek kolejowy. Niedawno w pociągu osobowym na linii Kraków Lwów wydarzył się wstrząsający wypadek, który omal śmiercią się nie zakończył. W jednym z wagonów wracało większe towarzystwo kolejarzy z wesela w Bochni. Między podróżnymi była także rodzina konduktora Jana Rowińskiego ze Lwowa, a więc mąż, żona i sześcio-letnia córeczka, Wandzia. Nagle na przestrzeni między Strażowem a Łańcutem dziecko zbliżyło się do drzwi, zaglądając ciekawie na zezewnątrz. W tej chwili drzwi otwarły się na oścież pod naporem wichru, a dziecina za niemi znikła.

Podróżni, blisko drzwi siedzący, natychmiast wybiegli na galeryjkę, ale dziecka już nie było widać. Powstał gwałt i rwetes. Rozpacz rodziców nie miała granic, a pociąg mknął dalej. Rzucono się do sygnałów alarmowych, ale te zawiodły. Część jadących zaczęła uspokajać i cucić zemdloną matkę i zrozpaczonego ojca, inni rozbiegli się po pociągu, próbując hałasem i sygnałami powstrzymać pociąg. Po długich trudach udało to wreszcie i wszyscy pobiegli szukać nieszczęśliwej. Po długich poszukiwaniach znaleziono dziecinę dwa przeszło kilometry za pociągiem, leżącą bez życia obok toru kolejowego. Energiczniejszy konduktor, wracający ze służby, p. Karczmarz, podniósł sztywnie leżącą i przy pomocy paru innych przyniósł do pociągu. Po dłuższem cuceniu okazało się, ku radości rodziców i publiczności, że dziewczynka żyje, ale potłuczoną jest rozpaczliwie i ma złamanę lewą nóżkę w stawie, a jabłko niemal roztrzaskane. Poza tem liczne obrażenia na całem ciele.

Kurs rolniczo-oświatowy. W dniach 12, 13, 14 i 15 listopada 1912 roku odbędzie się w Lutczy, w powiecie strzyżowskiu, urządzony przez Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, kurs rolniczo oświatowy, na którym omawiane będą sprawy, dotyczące organizacyi gospodarczej, hodowli, mleczarstwa, weterynaryi, rolnictwa, łąk i pastwisk.

(J. K.) **Kradzież kielicha.** W Nrze 43 »Roli« donosiliśmy, że w Złoczowie niewykryty złoczyńca skradł kielich z kaplicy gimnazyalnej. Kielich ten odnaleziono, a to w taki sposób: Do jednego ze złotników przyniósł magistracki robotnik kawałek srebra, pokrytego powłoką złotą. Złotnik rozpoznał, że jest to powyginany kubek od kielicha. Począł więc wypytywać właściciela, skąd tę rzecz posiada. Po długich badaniach zeznał ów robotnik, że kielich ten, owinięty w płótno, znalazł przy robocie w kanale. Przeprowadzona rewizya w jego domu nie dała najmniejszych śladów podejrzenia, jakoby to on dopuścił się świętokradztwa. Znalazł się więc kielich, tylko złoczyńca buja jeszcze na wolności.

Siostry ś. p. ks. Stojałowskiego. P. Fr. Krukowski, ekspedytor *Wieńca-Pszczółki*, prosi nas o zaznaczenie, iż pp. Julia Szczucińska i Julia Stohandlowa, które wniosły przeciw posłowi Zamorskiemu skargę o wydanie im *Wieńca-Pszczółki*, nie są siostrami ś.p. ks. Stojałowskiego, lecz p. Julia Stohandlowa jest siostrzenicą ś. p. ks. Stojałowskiego, zaś p. Julia Szczucińska była tylko przez lat parę służącą ś. p. ks. Stojałowskiego.

Obsunięcie się wzgórza. Koło miejscowości Petrautz, na Bukowinie, znajdujące się wzgórze Dealui, obsunęło się skutkiem deszczów. Ziemia zasypała pięć chat we wsi. Zginęła rodzina, złożona z pięciu osób. Dotąd brak kilkunastu osób i zachodzi obawa, że i one zostały zasypane. Masę ziemi, jaka się obsunęła, obliczają na milion kubicznych metrów. Potok, płynacy pod górą, którego łożysko ziemia zasypała, zmienił bieg Mieszkańcy mimo zimna nocują pod gołem niebem.

Nieszczęście rodzinne. We Fryszowicach, na Morawach, zastrzelił się kupiec Wincenty Friedel. Samobójstwo to nastąpiło wśród strasznych okoliczności. Friedel, oglądając dubeltówkę, przez nieostrożność trafił w syna 16 letniego. Chłopiec padł na podłogę, a Friedel, sądząc, że syna zabił, zwrócił zrozpaczony broń ku sobie i strzałem w głowę odebrał sobie życie. Tymczasem okazało się, że chłopiec zemdlał tylko i że rana, przez niego odniesiona, jest lekka.

Wypadek na weselu. W Pradze odbyły się z niezwykłym przepychem i wystawą urządzone zaślubiny hrabianki Zyty Nostic z hrabią Jerzym Wilczkiem. Po zakończeniu ceremonii kościelnej, cały orszak ślubny, złożony z około 50 pojazdów samochodowych, ruszył do zamku rodziców panny młodej na Hradczynie. W czasie jazdy przy wozie, w którym siedział starszy hrabia Nostic z synem, popsuł się motor tak, iż samochód począł cofać się tyłem po spadzistej drodze. Wszelkie starania i wysiłki prowadzącego samochód, by pojazd zatrzymać, były bezowocne. Tymczasem wóz, pędzony własnym ciężarem po wcale stromym spadku gościńca, nabierał coraz większej szybkości. W końcu na skręcie ulicy wpadł samochód na chodnik i całą siłą nabytego rozpędu przygniótł do muru kamienicznego przechodzącą właśnie tamtędy żonę pewnego urzędnika kolejowego, która w straszny sposób zmasakrowana, wyzionęła na miejscu ducha.

Zaczadzona rodzina. Gazety węgierskie donoszą o strasznej śmierci całej rodziny włościańskiej, złożonej z 7 osób, w jednej z węgierskich miejscowości karpackich. Przyczyną katastrofy było zatkanie pieca i czad po napaleniu węglem kamiennym. Gdy rano zaniepokojeni sąsiedzi wyłamali drzwi do głuchego domu, zastali siedm trupów.



Wypadki takie jak powyższy zdarzają się w miejscowościach, gdzie używa się węgla do opalania, niestety, dość często. Przyczyną zwykle bywa niedopatrzenie, czy węgle w piecu zupełnie się wypaliły i zawczesne zamknięcie pieca dla utrzymania ciepła. Należy przestrzedz przed takiem lekkomyślnem postępowaniem, które powoduje śmierć znajdujących się w pokoju osób.

Milczący więzień. W więzieniu karnem w Vesprim, na Węgrzech, znajdował się od sześciu lat niejaki Walenty Montean, Rumun, skazany na 15 lat więzienia za zbrodnię i rabunek, który niedawno usiłował umknąć na wolność. Montean, osadzony w osobnej celi, od chwili przybycia do więzienia nie przemówił ani słowa; wszelkie usiłowania, by go zmusić do mówienia, nie dały rezultatu, chociaż komisya lekarska stwierdziła, iż wszystkie jego organa

głosowe są w zupełnym porządku i że Montean, dzięki niezwykłej sile woli i przytomności umysłu, udaje niemego. Nadto wykazał on niecodzienną pomysłowość w wykonaniu ucieczki, nad którą od trzech lat pracował. Przy pomocy maleńkiego pilniczka — nie wiadomo skąd go wziął — przepiłował olbrzymiej grubości kraty w oknie. By ukryć swą robotę, zalepiał ślady rozrobionym chlebem. Praca nad przepiłowaniem krat — wykonywana tylko w nocy — trwała lat trzy i skończyła się przed kilku dniami. Niedawno temu w nocy wyłamał ją zbrodniarz do reszty i po sznurze, uwitym z pociętego na pasy prześcieradła, począł się spuszczać z okna drugiego piętra. Nagle sznur pękł i Montean, spadając z wysokości kilkunastu metrów, złamał sobie w straszny sposób obie nogi. Rannego znaleziono dopiero następnego dnia; nie wydał z siebie ani słowa skargi lub jęku. Tak samo w milczeniu zachowywał się wobec lekarzy, którzy odbywali nad nim naradę. Dopiero, gdy lekarze, nie widząc innego wyjścia wobec kilkakrotnie złamanych nóg chcieli ująć obie nogi, wtedy dopiero Montean, po raz pierwszy od lat sześciu przemówił, zaklinając lekarzy, by mu oszczędził kalectwa. Mimo to jednak dokonano ujęcia, gdyż jedynie to mogło go utrzymać przy życiu.

Śmierć pasterza. Pewien pasterz siedmiogrodzki, pasący stado owiec wśród urwistych stoków tamtejszych gór, przez jakiś nieszczęsny wypadek wpadł w głęboką rozpadlinę skalną — i zginął na miejscu.

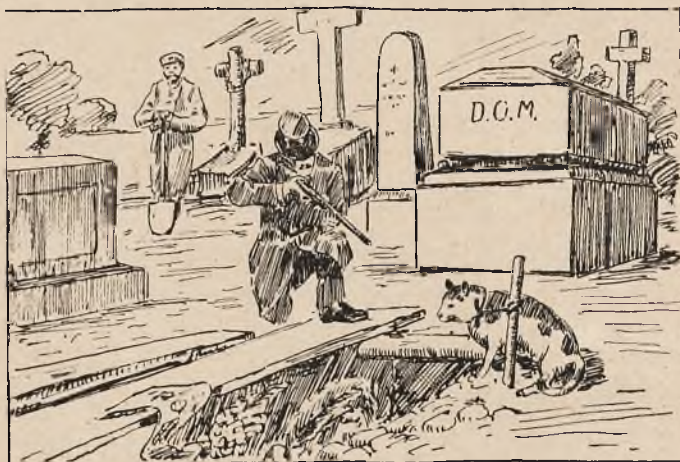


Gdy ani pasterz, ani owce nie wracały na szałas, wybrano się na poszukiwanie. Po wielogodzinnem, mozolnem poszukiwaniu dotarto wreszcie do owej rozpadliny, a oczom szukających przedstawił się następujący widok: na dnie przepaści leżały zwłoki pasterza, a naokół stało nieruchomo całe stado owiec, wpatrzonych niemo w martwe ciało i jakby skamieniałych z żalu..

Baron murarzem. W pewnem miasteczku niemieckiem zgłosił się do tamtejszego budowniczego, Stefana Kladka, baron Antoni Podmanicky jako murarz do roboty, godząc się na płacę 35 koron tygodniowo. Baron liczy 47 lat i jest murarzem od dłuższego czasu.

Spaliła się w powozie. Pod miejscowością Mirow, w Meklenburgii, spłoszyły się na szosie konie gospodarza Feindta i pogalopowały z powozikiem, który nakoniec wywróciły. Przytem wybuchła paląca się w powoziku lampa naftowa i zapaliła wnętrze jego. Feindt sam, siedząc na koźle, zdołał się wyratować, żona jego atoli, śpiąca w powozie, spaliła się na węgiel.

Wierny kot. W pewnej miejscowości niemieckiej zdarzył się niezwykły, wprost nieprawdopodobny wypadek. Pewna wdowa, staruszka, miała ulubionego kota, który był bardzo do niej przywiązany i chodził za nią wszędzie jak pies.



Przed śmiercią wyraziła życzenie, by ulubiony kot był razem z nią pochowany. I stało się też zadość temu życzeniu. Podczas pogrzebu kot szedł za trumną, a gdy ją zakopywano, siedzącego nad mogiłą kota zastrzelił jeden ze służby pogrzebowej.

Wdzięczność pruska. Jedna z wychodzących gazet w Poznaniu przypomina, że między czterema właścicielami majątków polskich, skazanych na wywłaszczenie, znajduje się także p. Trzciński. Nazwisko tej rodziny było już zapisywane w aktach rządowych pruskich, ale przy zgoła innej okazyi. Stryj wywłaszczonego, p. Walenty Trzciński, walczył w wojsku pruskiem pod Königgrätzem i na polu bitwy za waleczność mianowano go porucznikiem, powtórnie zaś bił się za Prusy w wojnie prusko francuskiej i zraniony, zmarł wskutek rany. A teraz jego bliskiego krewnego rząd pruski wywłaszcza z własnej ziemi!

Przestępstwa w Niemczech. Podobno, jak obliczono, każdy szósty mężczyzna, każda 25 kobieta, każdy 43 chłopiec i każda 213 dziewczyna powyżej lat 18, była już sądownie karaną. W Berlinie w r. 1895 każdy 15 mężczyzna i każda 42 kobieta była już sądownie lub domem karnym karaną.

Fałszywy „dostawca" wojenny. Do hotelu w Sochaczewie, w Królestwie Polskiem, przybył w tych dniach młody, elegancko ubrany żyd i rozpuścił pogłoskę, że wobec możliwej wojny otrzymał zamówienia na dostawy. Do »dostawcy« zgłosili się liczni kupcy, handlujący wołami, zbożem i t. d., u których zamówił towary, biorąc tytułem kaucyi po 100 i więcej rubli od każdego. Następnie odebrał z hotelu paszport, mówiąc, że chce się meldować u naczelnika powiatu, wyszedł na miasto i — już nie powrócił. W walizce »dostawcy« znaleziono — gałgany. Podobno oszust ten operuje w taki sam sposób w innych miastach Królestwa.

Białe niewolnice. Pewnej nocy do cyrkułu policyjnego w rosyjskiem mieście, Jałcie, przybiegło 26 dziewcząt. Wszystkie one zaczęły błagać komisarza o pomoc. Z przeprowadzonego badania okazało się, co następuje: Dziewczęta owe pracują w plantacyi tytoniu pod Jałtą u przedsiębiorców Teodora i Sperioniego, którzy sprowadzili je z odległych wsi Krymu, obiecując wysokie zarobki. — Tymczasem zapędzono je do pracy, która trwa dwadzieścia godzin na dobę, nie wyłączając świąt, przytem żywiono je przegniłem sadłem, a do pracy zachęcano kijem. Białe te niewolnice miały nocleg

w norze brudnej, zabłoconej i cuchnącej, znajdującej się w piwnicy, przyczem sypiać musiały pokotem na podłodze.

Obłąkany komisarz. Pewien komisarz policyi w Petersburgu w ataku nagłego ob'ąkania dokonał w towarzystwie policyi rewizyi we własnem mieszkaniu i sąsiedniej herbaciarni, wszedł na poddasze na czwartem piętrze i kazał policyantom strzelać. Po powrocie do biura cyrkułu, szaleńca obezwładniono. Podobno dostał on pomieszania zmysłów z obawy, że będzie pociągnięty do odpowiedzialności przez rewizyę senatora, delegowanego do zbadania czynności policyi petersburskiej, a miał na sumieniu niejedną sprawkę,

Dzikość urzędnika rosyjskiego. Dzienniki rosyjskie donoszą o oburzającem zajściu na posiedzeniu Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego w powiecie bronnickim, gubernii moskiewskiej. W czasie posiedzenia Towarzystwa wpadł na salę naczelnik ziemski Jurjew, w czapce na głowie i w urzędowym łańcuchu i rozpoczął łżyć zebranych. Nie bacząc na uwagę przewodniczącego, że zebranie odbywa się legalnie na zasadzie ustawy Towarzystwa, naczelnik poprzewracał kałamarze, zrzucił na ziemię księgi biurowe i schwyciwszy za rękę przewodniczącego zebrania, uderzył go rękojeścią nahajki po plecach, a gdy napastowany wybiegł na ulicę, wyleciał za nim i kilkakrotnie uderzył go po plecach. Po załatwieniu się z przewodniczącym, naczelnik ziemski powrócił na salę zebrań, gdzie rzucił się na obecną na posiedzuniu kobietę, właścicielkę dóbr, uderzając ją kilkakrotnie nahajką po głowie. Pozostali ratowali się ucieczką przed szaleńcem, który raczej powinien siedzieć w domu waryatów, a nie urzędować.

Żydowskie przesądy. W miasteczku Kielmy, leżącem w zapadłym kącie gubernii kowieńskiej, zdala od kolei, a zamieszkałem przeważnie przez ludność żydowską, osiedlił się przed niedawnym czasem młody nauczyciel tańca i począł udzielać lekcyi kawalerom i pannom. Fakt ten wywołał ogromne zgorszenie wśród ludności która upatrywała grzech w tańcu, a zgorszenie to spotęgowało postępowanie rabina, który nauczyciela tańców obłożył klątwą. Dziwny zbieg okoliczności sprawił, że w niedługim czasie potem wydarzyło się w miasteczku kilka nieszczęśliwych wypadków: jakiś muraz spadł z drugiego piętra i zabił się; chłopiec utonał; dziecko umarło na zapalenie mózgu; dwóch suchotników umarło jednego dnia. Rabin orzekł, że to kara za grzech tańcowania. Wówczas cała ludność żydowska, aby położyć kres dalszym nieszczęściom, postanowiła zmusić nauczyciela tańców do opuszczenia miasta. Odtąd nie sprzedawano mu nic ani za grosz, nie dopuszczano do niego uczniów i uczenic, na każdym kroku czyniono mu trudności, tak, iż ostatecznie biedny nauczyciel widział się zmuszony wyjechać z Kielm na zawsze.

Wymordowanie całej rodziny. Z Pusztolas, w powiecie poniewieskim, na Litwie, donoszą, że wymordowano tam całą rodzinę miejscowego aptekarza, złożona z niego samego, jego żony i czteroletniego dziecka. Zrabowano około 500 rubli w gotówce. W ogrodzie sąsiednim znaleziono zakrwawiony sworzeń żelazny, prawdopodobnie narzędzie mordu. Bandytów dotychczas nie wykryto.

Wilki na Litwie. W powiecie wiłkomierskim na Litwie ogromnie rozmnożyły się wilki, mimo częstych obław. W jednej wsi wilki w tych dniach zadusiły dwie krowy, w innej 15 owiec, kilka świń i t. d. Mieszkańcy wsi litewskich zrozpaczeni są z powodu tej wilczej plagi.

Zakład po pijanemu. Gazety berlińskie opowiadają ze zgorszeniem o następującym wypadku, który zaszedł tam niedawno. Niejaki Wohlan, muzyk, Berlińczyk rodem, syn bogatych rodziców — zaręczył się przed laty z córką pewnej wdowy, panienką niezwykłej piękności. Przez lat ośm narzeczona czekała wiernie na połączenie się z ukochanym. Tymczasem ten niedawno oświadczył jej, że małżeństwo to nie może przyjść do skutku, gdyż rodzice jego nigdy się na to nie zgodzą, a on sam nie może utrzymać żony — przyczem zwrócił jej pierścionek.



Spadło to na biedną panienkę, jak grom z jasnego nieba — z rozpaczy popełniła samobójstwo. Zwłoki zmarłej przewieziono do trupiarni. W nocy, nad ranem, do trupiarni wdarło się dwóch eleganckich jegomościów, którzy odbili wieko z trumny nieszczęśliwej, a jeden z nich, przyniesionemi nożyczkami odciął pukiel włosów zmarłej — poczem obaj zniknęli w ciemnościach nocy. Jak wykazało śledztwo policyjne, był to narzeczony zmarłej, Wohlan, który przez całą noc zabawiał się w wesołej kompanii, a wykonał ten czyn w następstwie pijackiego zakładu.

Śmierć przez elektryczność. W Castellamare, opodal Rzymu, w willi podmiejskiej, położonej wśród ogrodów, mieszkał wraz z żoną od lat kilku znany profesor Palacchi, człowiek około 40 letni. Kiedy rano, jak zwykle, służąca chciała wejść do pokoju sypialnego, by zanieść poranny posiłek, zastała profesora i jego żonę pogrążonych w głębokim śnie. Przystąpiła bliżej i ku swemu przerażeniu dostrzegła, że oboje już nie żyją. Zaalarmowała krzykiem sąsiadów, którzy zbiegli się, a ujrzawszy, co stało, zawołali pośpiesznie lekarza. Niestety, pomoc na nic się nie zdała. Stwierdzono jedynie śmierć obojga, spowodowaną skutkiem porażenia prądem elektrycznym. Oto kiedy profesor wraz z żoną pogrążeni byli we śnie, na stojące obok siobie łóżka spadł ze ściany — skutkiem niestwierdzonej na razie przyczyny — drut, służący do przewodzenia prądu elektrycznego i spowodował natychmiastową śmierć obojga.

Murzyn kapitanem okrętu wojennego. Wśród ostatnich mianowań w marynarce wojennej francuskiej, znajduje się także mianowanie niejakiego Molteneaua, z pochodzenia murzyna, komendantem okrętu. Jest to pierwszy murzyn, który otrzymał we francuskiej marynarce wojennej takie stanowisko.

12 milionów na ubogich. W jednem z miast francuskich zmarła bogaczka tamtejsza, zapisując, wobec braku bliższych krewnych, cały swój majątek wynoszący 12 milionów franków, na ubogich.

Ośm dni z trupem. Sąsiedzi pewnej willi we Francyi zauważyli od kilku dni, iż willa ta, zamieszkana przez architekta Demany i jego żonę, robi wrażenie zupełnie opuszczonej i zaniedbanej. Ponieważ stan tego rodzaju był czemś nadzwyczajnem, zwłaszcza, że i na dzwonienie u zamkniętej szczelnie bramy nikt nie odpowiadał, zawiadomiono o tem władze. Kiedy ostatecznie wyważono drzwi i dostano się do środka, znaleziono w sypialnym pokoju na łóżku trupa architekta z przestrzeloną skronią, obok zaś na ziemi ciężko ranną żonę jego, która, na widok wchodzących, usiłowała powstać z ziemi, lecz bezskutecznie. Z ust rannej wydzierały się bezładne słowa i jęki, z których jednakże nic zrozumieć nie można było, gdyż, jak później stwierdzono, biedna kobieta uległa pomieszaniu umysłu. Śledztwo wykazało, iż Demany przed ośmiu dniami ranił ciężko żonę, a następnie sam sobie odebrał życio. Ciężko ranna kobieta ośm dni spędziła w sypialni wraz z trupem męża, nie miała bowiem sił na tyle, by powstać lub wołać pomocy. Pod wpływem całego zajścia uległa nadto pomieszaniu umysłu. Co Demany'ego nakłoniło do tego strasznego czynu, nie wiadomo, nie pozostawił bowiem żadnych listów lub wyjaśnień. To jedno tylko na razie pewne, iż działał rozmyślnie, gdyż poprzednio wysłał całą służbę willi do Paryża. Lekarze nie tracą nadziei, że uda im się uleczyć żonę, która wyjaśni zapewne powody tego krwawego czynu.

Ludność i wojsko państw bałkańskich. Według ostatnich obliczeń cyfra ludności i wojsk sprzymierzonych państw bałkańskich, prowadzących wojnę z Turcyą, tak się przedstawia:

Bułgarya	mieszkańców	4,330.000,	wojska	380.000
Grecya	»	2,630.000,	»	300.000
Czarnogóra	»	258.000,	»	50.000
Serbia	»	2,800.000,	»	265.000
Razem	mieszkańców	10,018.000	wojska	995.000.

Po spodziewanej zwycięzkiej wojnie i rozszerzeniu granic tych państw, cyfry te bardzo by się podniosły i powstałby w Europie silny związek państw, z którym mocarstwa musiałyby się liczyć, Już dzisiaj z gazet różnych narodowości przekonać się można, jak wzrasta poważanie dla lekceważonych dotąd młodych państewek bałkańskich u wszystkich ludów Europy, dlatego, że okazały się silnemi i zwycięzkiemi.

Bohaterska matka. Niedawno przywieziono do Belgradu, stolicy Serbii, z placu boju zwłoki porucznika rezerwy, Popovica, który zginął pod Prepolacem, prowadząc oddział ochotników do ataku na szańce tureckie. Na dworcu kolejowym zebrały się tłumy nieprzejrzane dla oddania hołdu zwłokom młodzieńca. W chwili, gdy duchowieństwo zanuciło psalmy żałobne, matka Popovica zbliżyła się do grona duchownych i bez łez w oczach, ale głosem tak cichym, że zaledwie można było dosłyszeć jej słowa, rzekła;

— Bądźcie łaskawi, zaprzestańcie pieśni żałobnych za duszę mego syna. Boć bardziej przystoi w tej chwili, aby koledzy jego zaśpiewali naszą pieśń narodową; »Do boju, do boju Serbie!« Sądzę, że każda matka powinna w ten sposób odprowadzić do grobu syna, który poległ w boju za ojczyznę... — Słowa te wzruszyły do łez wszystkich jej świadków.

Ojciec nad grobem syna. Dzienniki serbskie opisują mnóstwo przykładów bohaterstwa żołnierzy serbskich w bitwie pod Kumanowem. Między innymi zginął tam jedyny syn b. ministra i członka Akademii serbskiej, Lubomira Kovacenicza, piastujący do wojny stanowisko sekretarza w ministerstwie spraw zagranicznych, dowodzący zaś pod Kumanowem oddziałem kartaczownic. Gdy pochowano zwłoki młodzieńca, ojciec jego stanął na grobie syna i tak przemówił do zgromadzonych: »Synu mój, odejdź w pokoju! Spełniłeś obowiązek swój względem ojczyzny. Synu mój, ja nie płaczę po tobie, bo byłeś z tymi, którzy przez śmierć bohaterską wyzwolili miliony współbraci z jarzma wiekowego. Idź błogosławiony przed tron Przedwiecznego i powiedz radośnie carowi Duszanowi i carowi Łazarzowi, zawiadom wszystkich męczenników, że Kosowo jest wolne!« Przemowa ta wycisnęła łzy z oczu wszystkim słuchaczom, ale osierocony ojciec miał ogień zamiast łez w oczach.

Marsz sufrażystek do Londynu. Dziesięć tysięcy ciekawych, wśród których utrzymywało porządek 300 policyantów, zebrało się w tych dniach na jednej z ulic w Edynburgu, stolicy Szkocyi, dla przyjrzenia się wymarszowi 300 sufrażystek, które miały podążyć marszem manifestacyjnym do Londynu, nie żałując nóg, trzewików i fatygi. Grzmiąca orkiestra poprzedzała zastęp sufrażystek, za pochodem zaś szedł drobnymi kroczkami osiołek, ciągnący wózek z walizkami piechurek. U granic miasta zawrócił tłum ciekawych, policya i orkiestra. Na pierwszym postoju poza miastem zawróciło też kilka sufrażystek, na drugim znów kilka i t. d., aż wreszcie, gdy dotarto do Musselburgha, położonego w oddaleniu sześciu mil od stolicy Szkocyi, z całego zastępu gorących agitatorek za równouprawnieniem kobiet zostało ogółem w szeregach tylko — sześć i osiołek z próżnym wózkiem. Z tych zaś sześciu jeszcze przewodnicząca sufrażystek szkockich, pani Despard, zbyt zmęczona, wsiadła do pociągu, dążącego do Londynu, a pięć tylko postanowiło bądź co bądź dotrzeć tam piechotą. Przedsięwzięcie te wywołało wesołość w gazetach angielskich.

Wspólna śmierć zakochanych. W Kalifornii, w Ameryce, zdarzył się niedawno wypadek wspólnej zagłady pary zakochanych. Młody, lecz nie majętny człowiek, kochał się w córce zamożnego fabrykanta. Mimo próśb córki ojciec jednak za niego wydać jej nie chciał, narzucając na męża starego bogatego bankiera.



Ponieważ młodzi stracili nadzieję wspólnego, szczęśliwego pożycia, postanowili zginąć. Obrali straszną śmierć. Wybrali się samochodem na przejażdżkę i w miejscu, gdzie droga biegła nad przepaścią, młodzieniec skierował ku niej samochód, skutkiem czego oboje roztrzaskali się o skały w głębokim parowie. Podobno ojciec panny, gdy się o okropnej śmierci córki dowiedział, wpadł z rozpaczy w obłąkanie. Obrazek nasz przedstawia chwilę upadku w przepaść samochodu z parą zakochanych.

Piękność a małżeństwo. W krajach, w których kwitnie przemysł, liczba małżeństw zmniejsza się stale. Nawet w Anglii, w której zmniejszenie to o wiele jest słabsze, niż we Francyi i w Niemczech, w roku ubiegłym zawarto o 12.000 małżeństw mniej niż w latach poprzednich. Wynikiem tego jest, że coraz większa liczba kobiet zostaje staremi pannami. Zachodzi przytem okoliczność godna uwagi: najuro dziwsze panny nie wychodzą za mąż, podczas gdy mniej ładne i nieładne oddawna są żonami i matkami. Najwidoczniej na targu małżeńskim piękność traci swą wartość. W jednym z dzienników angielskich Irlandczyk tak odpowiedział na pytanie, jak sobie wyobraża wzorową żonę: »Dobrą żoną może być tylko kobieta zdrowa. Zdrowa na ciele i umyśle, piękną być nie potrzebuje, gdyż piękność nie sięga głębiej poza skórę. Przytem ładna żona za wiele czasu traci przed lustrem«.

Siła żywotna kobiet. Jedno z czasopism angielskich porównywa siłę żywotną kobiet i mężczyzn. Lekarze stwierdzają, że mężczyzna wyczerpuje się daleko prędzej, lecz skądinąd zaprawny długowiekową walką o byt, umie lepiej siły swoje oszczędzać, nie szafuje niemi tak hojnie, jak kobiety, które znowu, skutkiem niezużytej w nich przez długie wieki energii, mogą większe ponosić trudy, tak, iż szala wytrzymałości mniej więcej jest równa. Kobiety są odporniejsze na choroby zaraźliwe, z wyjątkiem dyfterytu i kokluszu, które są bardziej niebezpieczne dla nich, niż dla mężczyzn. Fakt, iż w wielu krajach europejskich liczba kobiet jest większa, niż mężczyzn, doprowadza wielu do wniosku, że rodzi się więcej dzieci płci żeńskiej, niż męskiej. Rzecz ma się zgoła inaczej. Obliczenia wielkich państw europejskich wykazują, że na 100 dziewcząt rodzi się przeciętnie 105 chłopców. Przewaga liczebna kobiet spowodowana jest ich większą wytrzymałością żywotną.

Figle synów królewskich. Angielscy ministrowie są, jak wiadomo, krok w krok prześladowani przez tak zwane sufrażystki. I we dnie i w nocy, we śnie i na jawie nie mogą ministrowie angielscy uwolnić się od widma mściwych kobiet, chcących zdobyć prawa polityczne. — Kiedy więc lord Winston Churchill przebywał pewnego razu w charakterze gościa na zamku królewskim w Balmoralu, odetchnął, nie przypuszczał bowiem, ażeby tu, po przez wszystkie sztachety i warty wojskowe, wtargnąć mogły za nim rozwścieklone sufrażystki. Jakież było zdumienie jego, kiedy na drugi zaraz dzień rano ujrzał na drzwiach swej sypialni plakat z napisem: »Kobiecie prawo głosowania«. Początkowo służba zamkowa nie była w stanie zrozumieć, w jaki sposób udało się straszliwym sufrażystkom progi zamku królewskiego przestąpić. Niezadługo jednak wyjaśniła się sprawa. Oto dwaj najmłodsi synowie króla angielskiego, książęta Albert i Henryk, spłatali ministrowi tego figla. Otrzymali też oni surową naganę za mieszanie się w sprawy polityki bieżącej i musieli się osobiście wobec ministra z żartu tłómaczyć.

Picie eteru w Irlandyi. Eter stanowi w Irlandyi napój, który wspólnie z wódką zatruwa tamtejszą ubogą ludność. — Istnieją tam szynki, gdzie się pije wyłącznie eter. Szynki te są tak liczne, że niektóre wsie są jakby pogrążone w niemiłym zapachu eteru. Aby dać dokładny obraz przerażającego spożywania eteru, wystarczy przytoczyć kilka cyfr. Jeden handlarz z Dublina, stolicy Irlandyi, wysyła corocznie 200 000 hektolitrów eteru, a inny handlarz Londynu wysyła sam 22.000 hektolitrów. Kieliszek, mieszczący 10 lub 15 gramów eteru, kosztuje w Irlandyi około 12 halerzy.

Zatopiona kopalnia. Z Australii donoszą, że pewną kopalnię węgli, gdzie przed kilkunastu dniami wszczął się pożar wskutek wybuchu gazów, przyprawiając o śmierć przeszło stu górników, musiano zatopić, aby zapobiedz dalszemu szerzeniu się ognia. W szybach zatopionej kopalni pozostały zwłoki czterdziestu dwóch górników, których nie zdołano wybobyć stamtąd.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Władysław Sycz w Z.: Za miłe dla nas słowa serdecznie dziękujemy. Wśród tysiąca trosk i kłopotów słowa uznania są nam prawdziwym bodźców do dalszej pracy. Łączymy pozdrowienia. Kazimierz Drzewicki w N.: Były to dawne stemple austryackie na rachunki kupieckie. — Józef Zajdel w G.: Podarek szczęścia dlatego tak się nazywa a nie inaczej, że zależy od szczęści. Nikogo redakcya nie wybiera, tylko na kogo padnie los, ten wygra. Jak się kto gniewa, że nic nie wygrał, to niema racyi, bo przecież za Podarek szczęścia nie płaci, tylko za »Rolę«. Każdemu Podarku nie damy, bo nas na to nie stać, a gazetka już chyba dość jest tania. — Władysław Stefański w G.: Nadesłona »legendę« umieścimy chętnie. — Anua Skrzypkówna: »Przygody Antka» zajmujace i pouczajace, wiec umieścimy. Żarty również dobro. Na przyszłość prosimy pisać tylko po jednej stronie papieru. — Jan Wielopolski w J.: »Dziadowie w goscinie u pana« umiescimy. — Wincenty Cechowy w P.: Za życzliwość i pamieć serdecznie dziękujemy. Szczęść Boże w nowej chałupie. — Jan Sadowy w L.: Gdyby nawet wybuchła wojna, w co bardzo watpimy, to zdaje nam się, iż terenem walk byłyby Wołyń i Podole, będace pod zaborem rosyjskim a nie Galicya. U nas nie zmieniłoby się wiele: koleje i poczty kursowałyby jak zwykle. — Maciej Nawrot w S.: Imienik Pański, Maciek Bzdura, myśli o wydaniu wesołych opowiadań w ksiażce. Chce to uczynić dlatego, gdyż wielu z czytelników pragnie, aby w »Roli« więcej gadał, a że niema na to dość miejsca, więc wyda osobna ksiażke, aby tych, którym się podoba zadowolić. — Tomasz Niemiec w B.: Można na Kalendarze przysłać wraz z prenumerata. — Marcin Gorczyca: Obecnie wysyłyłamy tylko prenumeratorom całorocznym. — Jerzy Wiencek w J.: Kalendarze wysyła się przy całorocznej prenumeracie. Ma Pan u nas 50 halerzy. — Czytelnia Polska T.S.L. w S.: Należy się jeszcze 25 hal., gdyż prenumerata z Kalendarzem kosztuje 4·50 K. — Wojciech Barcik w K.: Mamy nieoprawne roczniki po 3 Korony. Za życzenia dziękujemy.

Potwierdzenia prenumeraty.

Kwartalną prenumeratę nadesłali PP.: Wawrzyniec Jagiełka z O., Roman Dobrowolski z R., Jan Wójcik z G., Franciszek Babicki z S, Karolina Piotrowska z H., Józef Wanot z C., Szymon Kenar z I., Franciszek Opoka z T., Jerzy Wiencek z J., Michał Gębicki z K., Antonina Czechowa z K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 5 listopada:

Pszenica	Kor.	10·80	do	11·15	za 50 kg.
Żyto	„	9·75	„	10·25	„
Jęczmień	„	9.70	„	10 10	„
Owies	„	9·75	„	10·25	„
Otręby pszenne	„	6·55	„	6·65	„
Otręby żytnie	„	6 40	„	6 60	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 5 listopada:

Buhaje	Kor.	100	do	300	za sztukę
Woły	„	360	„	400	„
Krowy	„	120	„	360	„
Jałówki	„	90	„	200	„
Cielęta	„	30	„	76	„
Owce i kozy	„	16	„	30	„
Świnie bita waga)	„	152	„	168	za 50 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożyła B. Moroniówna).

Pierwsze drugie śmierć zwiastowało
Zdrajcom, tak w wojnach bywało,
Drugie czwarte daleka rzeka,
Trzecie pierwsze po śmierci cię czeka,
Pierwsze trzecie do czyszczenia używane.
Całość to kraj dobrze znany.

2. SZARADA.

(Ułożył Władysław Łukasik).

Każdy drugie, że w Rosyi płynie
Pierwsze w śnieżystej lodu krainie,
Kto czwarte mówi, ten nieświadomy
Czwarte wstecz z pierwszem stąd idą gromy,
Trzecie i czwarte, obydwie razem
Temu nie pójdzie z pewnością płazem,
Kto nie wie, co to psiak młody.
Odgadnij całość i do nagrody
Przystąp mój braciy, do której prosza
I rozwiązanie w całości głoszą.

3. ZAGADKA.

(Ułożył Józef Kobylański).

Trzecie, drugie, pierwsze i pierwsze, drugie, [trzecie,
Jest to bardzo nieszczęśliwy człowiek na [świecie,

4. SZARADA.

Pierwsze samo obca rzeka,
Co do morza hen ucieka,
W drugie trzecie drzewo się kryje,
Trzecie, pół drugie w wodzie żyje,
Przerwsze trzecie zaś jarzyna,
O całość niech się każda stara dziewczyna.

5. SZARADA.

(Ułożył Fr. Zydroń).

Mówiła mi dziewczyna: pierwsza, trzecia, druga,
Że jej wróżyła cyganka pierwsza czwarta,
Iż czeka ją droga bardzo długa,
Bo jej bardzo rozkwitła pierwsza, czwarta, trze- [cia, pierwsza,
A kwiat ten piękny wiele warta;
Lecz nie warto pisać o nim ani wiersza,
Gdy nastąpi pierwsza, druga, trzecia, czwarta.

6. SZARADA.

(Ułożył Józef Kobylański).

Pierwsza wstecz — jak się zdarzy —
Rozmaicie ludzi darzy,
Drugie wstecz: dobroć tego
Jest zależna od pierwszego,
Bo gdy pierwsze dobre będzie
W poście omasty nie zbędzie;
Aby całość zaś odgadnąć
Bierzmy wszyscy się do pracy
I ty Jagna i ty Kachna
I Macieju i Pankracy
I wy ojce i kobiety.
Całość imię to poety.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 16 listopada 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 43 »Roli«: 1. Arytmogryf: **Henryk Sienkiewicz — Ogniem i mieczem.** 2. Zagadka: **Rano—nora.** 3. Szarada: **Baron.** 4. Szarada: **Latorośle.** 5. Zagadka: **Krzyż.** 6. Szarada: **Pokora.**

Rozwiązania zagadek w oznaczonym czasie nadesłali PP.: Korczak (wierszem), Józef Zieleźnik z Cz., Mateusz Zięba z O. B., Róża Szewczyk z M., Karol Powroźniak z S., Jan Domagała z D., Adam Melbechowski z N., Wojciech Ćwiok z P. B., Andrzej Boroń z K., Wawrzyniec Karmelita z K., Andrzej Wieczorek z Ch., Antoni Zieminski z K., Adela Bezokówna z K. M., Józef Drąg z R., Anastazya Puzio z L., Stanisław Frejek z K., W. Biedroniówna z K. M., Ignacy Byrski z K., Zofia Oraczewska z Ż., Andrzej Wróbel z K., Michał Dudek z Ż., Kazimierz Szeliga z B., Fr. Teper z M. K., Alfons Osadziński z M., Józefa Hirszberg z K., Jan Habeła z J. P., Józef Żądło z H., Józef Kołatek z S., Jan Filipiak z T., Rudolf Kula z M. K., Jan Wojnar z M. G., Wawrzyniec Typrowicz z C., Kazimierz Drzewicki z N., Wojciech Gołyzniak z K., Paul Szczepan z N., Marya Kopaczyńska z M., Adam Warchoł z Z., Wojciech Moroń z Ł., Franciszek Goczal z Z., Jan Buczak z K., Wojciech Lubas z G., Józef Antoni Byłow z M., Stanisława Kowalska z B., Fr. Markiewicz z L., Józef Huh z D., A. Szarek z S. W., Maciej Szarawolec z N., St. Bronikowski z M., Jan Moś z Cz., Józef Adamczyk z W. S., Rudolf März z M., Jan Wielopolski z J. n., J. Midowicz z S., P. Juroszek z I., W. Cechowy i W. Miśniak z P.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Pisma*** H. Sienkiewicza wylosował p. **Jan Domagała** z D., zaś drugą p. t. ***W sieci*** p. **Anastazya Puzio** z L.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.